

LA SEMAINE  
POLONAISE  
23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.

Nr. 34 (150) \* 28 SIERPNIA  
A O U T 1960

FP 2373

# 150



FILM  
WY  
DA  
P  
Z  
e  
ń



Kończy się już wakacyjny okres wędrownych i stałych obozów harcerskich w Polsce. Dyżurny melduje komendantowi o zakończeniu biwaku i gotowości wymarszu do miasta



Delegacje młodzieżowe narodowych organizacji Czerwonego Krzyża z wielu krajów uczestniczyły w otwarciu wystawy międzynarodowego ośrodka szkoleniowego Czerwonego Krzyża w Londynie. Na zdjęciu delegaci z Austrii, Belgii, Kanady, Norwegii, Niemiec, Polski, Szwecji, USA i Wielkiej Brytanii



Młoda polska aktorka Teresa Tuszyńska grała główne role w dwóch filmach: „Biały Niedźwiedź” i „Do widzenia, do jutra”



W 650-lecie Fromborka (gdzie urodził się M. Kopernik) wziął udział prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr. T. Kotarbiński



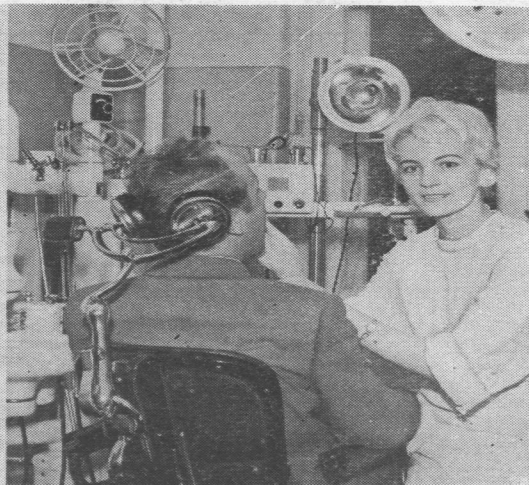
Słupsk obchodził swoje 650-lecie. Nazwa miasta pochodzi od urzędzenia do połowu ryb zwanego po staropolsku słu-pią. W XIII wieku tędy wiódł trakt handlowy z Gdańska do Szczecina. Na zdjęciu zabytkowa brama z XII wieku



Produkcja polskiego przemysłu wkracza na nowe rynki zbytu. Z każdym rokiem rośnie np. eksport samochodów. Oto „Zuk” przed sklepem polskich samochodów w Stambule



Leczy i... śpiewa. Zna piosenkarka Polskiego Radia we Wrocławiu p. Alicja Seidel jest z zawodu lekarzem stomatologiem i pracuje w Klinice Chirurgii Stomatologicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu. „Odkryto” ją 3 lata temu w czasie konkursu piosenkarzy amatorów



Najlepsze zdjęcie  
t y g o d n i a



Nadesłał

p. Czesław Kabaciński

12. rue des Hageés Escoutpont (Nord)

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

# Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 34(150) — 28.VIII.1960

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

## Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## dzisiaj w numerze

Wyniki konkursu	4
Falaise (dokończenie)	5
Powodzianie czekają	6
Uwaga! Kręci się!	7
Aorta popłynie do serca	8
Nad Bałtykiem pod francuską, belgijską i polską banderą	9
Nowe tańce „Karloinki“	10
Patrząc na siedem wysp Sienkiewicz napisał „Krzyżaków“	11
W pałacu króla Stasia	12
Inż. Szeruda	14
Znamy się już 150 tygodni	15
Gavroche z Bruay-en-Artois	16
Porady prawne	16
Kobieta i dom	17
Co opowiedział Bogdan Pilniak z Douai	18
Z życia różnych kolonii	19
Z Liège na estrady Warszawy	19
Pożeganie z Douadou	20
Olimpiada!	21
La page française	22
Małpie figle	23
Huragan	24

## nasza okładka

Ten miły chłopiec niosący dwie niezbędne rzeczy — chleb i „Tygodnik Polski” — zapowiada Wam skromny jubileusz — 150 numer „Tygodnika”. Z tej okazji składamy wszystkim miłym i wiernym Czytelnikom jak najserdeczniejsze życzenia i zapraszamy do przeczytania całego — tym razem 24-stronicowego numeru. Mamy nadzieję, że wszyscy nasi Czytelnicy spędzili dobre wakacje, że pogoda im zbytnio nie dokuczyla i, że po tygodniowej przerwie (redakcja też urządziła sobie małe urlopy) z zainteresowaniem sięgną po nowe numery pisma.

...od 200 lat wszędzie, gdzie na polach bitew decydował się los Francji, krew polska mieszała się z krwią francuską ...

# FALAISE



**C**ZTERYSTA silników mrucało głębokim basem. Osiemset gąsienic darło normandzką murawę. Raz zobaczyć i umrzeć! Niejednemu się to zresztą w tym ataku zdarzyło — napisał w swej doskonałej książce „Pierwsza Pancerna” obecny generał brygady Franciszek Skibiński, w 1944 roku zastępca dowódcy 10 brygady kawalerii wchodzącej w skład I Dywizji Pancerniej gen. Maczka.

W niedzielę 7 sierpnia znalazłem się na tych właśnie polach normandzkich tak sugestywnie opisanych przez gen. Skibińskiego. Dzień był słoneczny, pogodny. Po szesnastu latach, które upłynęły od czasu, gdy gąsienice polskich czołgów darły murawę w zwycięskiej ofensywie przeciw 7 armii niemieckiej, nie ma już żadnych śladów walk. Można sobie tylko wyobrazić jak na tej bezkresnej nieomal płaszczyźnie nadatlantyckiej rozwijały się fale czołgów, jak potężne wozy bojowe szły naprzód wśród huku strażów i warkotu silników. Można też wspomnieć z dumą, że ta bitwa w rejonie Falaise-Caen-Chambois była jedną z największych na Zachodzie batalii pancernych, i że to właśnie Polacy otworzyli wojskom alianckim drogę na Paryż i wzdłuż wybrzeża atlantyckiego w kierunku Belgii oraz Holandii — drogę wyzwolenia okupowanych krajów Europy Zachodniej, a przede wszystkim Francji.

Myślę o tym patrząc na biały, cichy cmentarz żołnierzy I Dywizji Pancerniej. Jest wczesny ranek i z okolicznych wiosek powoli napływają ludzie na doroczną uroczystość ku czci poległych. Niedawno, w czerwcu obchodziliśmy w ten sam sposób rocznicę bojów I Dywizji Grenadierów w Lotaryngii. Było to święto wspomnień o rozbitej jednostce, o dramacie żołnierzy, którzy ulegli nieprzyjacielowi w nierównej walce w dniach klęski Francji, gdy noc okupacji hitlerowskiej zaczęła zasnuwać Europę. Tu, na cmentarzu w Urville, pod Falaise, uroczystość choć żałobna i bolesna, jest równocześnie świętem triumfu, świętem zwycięstwa. Żołnierze I Dywizji Pancerniej okupili swą krwią odwet na hitlerowcach. Gromiąc 7 armię niemiecką płacili za krzywdy swych braci w Kraju, za okupację, za wszystko co naród nasz wycierpiał od hitlerowców, w tym i za klęskę swych kolegów z I Dywizji Grenadierów. W ciągu trzynastu dni bitwy pod Falaise zniszczyli 70 czołgów, 500 samochodów i 100 dział nieprzyjaciela; wzięli do niewoli 150 oficerów z generałem włącznie oraz 5.500 szeregowych niemieckich, nie licząc ogromnych strat jakie zadali przeciwnikowi w zabitych i rannych. Niestety, opła-

cili zwycięstwo 2.327 poległymi. Część z nich spoczywa na cmentarzu Urville.

**B**IAŁE kamienne krzyże stoją czworobokami jak wojsko na zbiórce do apelu. Nad nimi pomnik w kształcie husarskich skrzydeł — popularnego symbolu I Dywizji Pancerniej. Wokół ogrodzenia cmentarnego szumią rozłożyste kasztanowce. Jest coraz więcej ludzi. Widać chłopów normandzkich w ciemnych ubraniach niedzielnych, merów przepasanych trójkolorowymi szarfami, młodzież. Zwracają

uwagę duże grupy polskich górników przybyłych z niedalekiej kopalni rudy żelaznej w Potigny. Kierownik tamtejszej szkoły polskiej p. Władysław Ginter, były partyzant i więzień obozów koncentracyjnych przywiódł gromadkę dzieci reprezentujących jego 118 uczniów i uczennice. Mieszkańcy Potigny są głównymi opiekunami cmentarza. Nie tylko oni zresztą. Tysiące osób z departamentów Calvados i Orne położyły wysiłki nad budową tego miejsca spoczynku polskich czołgistów

Dokończenie na str. 5

## LISTA OSÓB WYRÓŻNIONYCH PRZEZ AMBASADĘ PRL W PARYŻU DYPLOMAMI HONOROWYMI „ZA ZASŁUGI PRZY BUDOWIE I OPIECE NAD CMEN TARZEM ŻOŁNIERZY POLSKICH I DYWIZJI PANCERNEJ W URVILLE, POLEGŁYCH ZA WOLNOŚĆ POLSKI I FRANCJI W BITWIE POD FALAISE”

Victor Adeline	— mer Boulon.
Stefan Barylak	— prezes kombatanatów polskich w Potigny.
Paul Barbot	— mer Potigny.
Bienvenue	— architekt pomnika-cmentarza w Urville.
Jean Boulet	— dyr. szkoły, z-ca skarbnika Kom. Opieki nad cmentarzem w Urville.
Ange-Francois Casanova	— skarbnik Generalny Komitetu.
André Epineuse	— prezes Regionalnej Federacji b. Jeńców Wojennych.
Emile Favre	— dyrektor S.M.S.
Pierre Gamare	— prezes Rady Generalnej dep. Calvados.
Maurice Gervais	— radca generalny i wiceprzewodniczący Komitetu.
Bernard Gibert	— v-prezes Komitetu Opieki nad cmentarzem w Urville.
Leonard Gille	— pułkownik, prezes Komitetu i v-przewodniczący Rady Gen. Calvados.
Jan Ginter	— kier. szkoły polskiej w Potigny, sekretarz Komitetu.
ks. Hardy	— proboszcz w St. Germain-les-Vasson.
Paul Jame	— mer Soumont (Finistère).
André Lacroix	— dyrektor S.M.N.
Georges-Emile Lepeltier	— del. gen. Międzynarodowej Federacji b. Jeńców Wojennych.
André Lescafette	— mer Lagannerie, członek Komitetu.
Hélène Lecouvreur	— dyrektorka szkoły, członkini Komitetu.
Philippe-Paul Livry-Level	— pik. lot., członek Kapituły Orderu Legii Honorowej.
André Louvel	— mer May-sur-Orne.
Jules Martinot	— mer Bons-Tassilly.
André Masseron	— mer Bretteville-sur-Laize, członek Komitetu.
Alexandre Merle	— przewodn. stow. b. żołnierzy francuskiej 2 Dywizji Pancerniej (2 DB).
Gaston Meillon	— przew. Rady Generalnej dep. Orne.
Charles Lievens	— przewodn. b. kombatanatów franc. w Calvados.
Maurice Nicolas	— b. mer Falaise, członek Komitetu.
Eugene Prodhomme	— przewodn. organizacji b. kombatanatów, członek Komitetu.
ks. Bernard Rebourg	— dziekan w Caen.
Roger Roux	— generalny dyrektor S.M.N.
Arthur Saint Jacques-Saint Jean	— członek Komitetu.
Maurice Simon	— radca generalny, v-przewodn. Komitetu.
Jean Vogel	— dyrektor kopalni w St. Remy.

# KRONIKA FRANCUSKA

## Ludność Francji

Według obliczeń urzędu statystycznego Francja liczyła 1 stycznia b.r. 45.355 tysięcy mieszkańców wobec 42.900 tysięcy w maju 1954 r.

Przyrost ludności jest bardzo nierównomierny w różnych departamentach. W jedynastu na przykład zanotowano nawet spadek zaludnienia.

## Walka z plagami społecznymi

Jednym z ostatnich aktów parlamentu przed rozejściem się na wakacje, było upoważnienie rządu do wydania w okresie czterech najbliższych miesięcy dekretów zmierzających do zwalczania plag społecznych, a w szczególności alkoholizmu i prostytucji.

Premier Debré stwierdził w wygłoszonym przemówieniu, że alkoholizm zabija we Francji więcej ludzi, niż gruźlica. W okresie ostatnich 14 lat ewolucja jest tragiczna: liczba zgonów z powodu alkoholizmu wzrosła dwunastokrotnie, a szaleństwa na tym samym tle osiemnastokrotnie. Połowę chorych w zakładach psychiatrycznych stanowią alkoholicy. Alkoholizm jest podłożem 50% zbrodni i 75% porużeń rodziny. Rokrocznie alkoholizm naraża skarb państwa na wydatki przekraczające 200 miliardów franków (pomoc socjalna, koszty leczenia szpitalnego, więziennictwo).

Premier proponował ograniczenie przywilejów „bouilleurs de cru”, zmniejszenie ilości barów i restauracji, obniżenie za-

wartości alkoholu w aperitifach, częściowe przestawienie produkcji napojów alkoholowych na fabrykację soków owocowych itp.

## „Mustapha” na indeksie

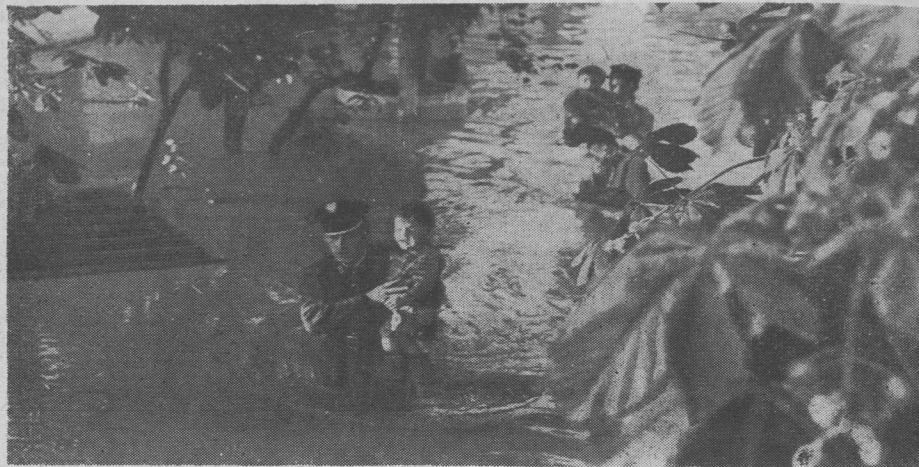
„Chéri je t'aime, chéri je t'adore” — kto nie zna tych pierwszych słów słynnego refrenu „Mustapha”, dzięki któremu Bob Azzam ruszył zwycięsko na podbój Paryża. 150 tysięcy płyt sprzedanych w kilku tygodniach. „Paryż i Francja żyją w rytmie Mustapha” — pisał „Paris-Jour”.

Można więc sobie wyobrazić zdumienie młodych melomanów na wiadomość, iż sprzedaż „Mustapha” została zakazana na terenie Algierii dekretem delegata generalnego rządu.

Zasypana pytaniami delegatura generalna wyjaśniła po pewnym czasie, że nie tyle chodzi o samą melodię, ile o kopertę, w której sprzedawana jest płyta. Dla nadania większego „kolorytu lokalnego” spółka wydawnicza Fontana zamieściła na kopercie reprodukcję strony pewnego libańskiego dziennika. Nikt oczywiście nie zrozumiał z tego tekstu ani słowa. Nikt, poza specjami delegatury, którzy odkryli z przerażeniem wyjątki z przemówienia delegata FLN, Chandlerli w ONZ.

Dzięki czujności urzędników delegatury „Mustapha” został więc przypadkowo hors-la-loi. Nie na długo, gdyż Fontana postanowiła wypuścić płytę w nowej „pochette”.

B. M.



## POWODZIANIE CZEKAJĄ!

Powódź tegoroczna w Polsce była groźniejsza niż kiedykolwiek, przynajmniej tak daleko, jak sięga ludzka pamięć. Groźniejsza niż w 1934 r., kiedy to straszliwy żywioł spowodował olbrzymie szkody.

Groźniejsza, ale nie tak straszliwa w skutkach. Nie było ani jednej ludzkiej ofiary, olbrzymie połacie kraju zdołano przed wodą uchronić. Mimo, że jeszcze niedoskonałe, znacznie lepsze niż przed ćwierćwieczem jest zabezpieczenie obszarów nadrzecznych.

Ale żywioł potrafi niekiedy się okazać silniejszy. Ponad 100.000 hektarów ziemi uprawnej znalazło się pod wodą. 150.000 gospodarstw rolnych — zawsze najciężej dotkniętych — poniosło mniejsze lub większe straty. Jeszcze wszystkie nie obliczono; wiadomo jednak, że suma szkód przekroczy 2 miliardy zł.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłaca odszkodowania, społeczeństwo okazuje swoją ofiarność. Ale też i potrzeby są wielkie.

Rozumieją to nasi rodacy we Francji i Belgii. Przykładem niech będzie jeden z wielu listów. P. Joseph Psiuk z Montey St Pierre w Ardenach pisze: „Słyszac o straszliwej katastrofie, jaką spowodowała powódź w Polsce prosiłbym szanowną redakcję o wystosowanie apelu do Wszystkich Polaków we Francji, aby podjęli się zbierania składek i rzeczy na pomoc naszym Rodakom dotkniętym tą katastrofą. Ja gotów jestem zbierać tu, w okręgu Charleville... I w tym celu proszę o wszelkie informacje, jakie są do tego potrzebne”.

W odpowiedzi na to i liczne podobne pytania informujemy:

Dary pieniężne i w naturze na rzecz ofiar powodzi w Polsce przyjmuje Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu, 23, rue Taitbout, Paris IX.

Pieniądze kierować można na konto czekowe C. C. P. 8 322 64, Croix Rouge Polonaise, 23, rue Taitbout, Paris IX. Dary w naturze wysłać można pocztą na adres Delegatury.

Paryska Delegatura P.C.K. przekaże niezwłocznie wszystkie dary Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie.

## NUMER MIESIĘCZNIKA „EUROPE” POŚWIĘCONY LITERATURZE POLSKIEJ

W Paryżu ukazał się nowy numer francuskiego miesięcznika literackiego „Europe” poświęcony w znacznej części literaturze polskiej.

Znajdujemy w nim niezwykle interesujący esej profesora Sorbony, p. Jean Fabre, pt. „Romantyzm polski i kultura francuska” oraz ciekawą rozprawkę profesora Jean Bourilly na temat „Balladyny” Słowackiego.

Najwięcej miejsca poświęcono przekładom. Obejmują one: dział pisarzy współczesnych, starszego pokolenia (Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz), twórczość pisarzy młodszych (Adolf Rudnicki, Tadeusz Breza) oraz utwory pisarzy, którzy debiutowali w latach powojennych w Polsce (Stanisław Lem, Sławomir Mrożek, Stanisław Zieliński). Znajdujemy również tłumaczenia utworów poetyckich. Z przyjemnością spotykamy najwybitniejsze nazwiska polskie: Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Tadeusz Różewicz itd.

Tłumaczenia zostały dokonane przez Paula Cazin (autora przekładu „Pana Tadeusza”), Annę Pozner, Ewę Gorielly, Jerzego Tisowskiego, Allana Koskę oraz Stanisława Kocika.

Uzupełnieniem obrazu polskiej twórczości artystycznej są szkice wybitnych krytyków krajowych traktujące o polskim filmie, o młodym malarstwie

polskim i o polskiej sztuce teatralnej. Na uwagę zasługuje również tekst p. Jean Hugonnot, poświęcony Chopinowi.

Redaktor naczelny „Europe” — p. Pierre Abraham, oraz sekretarz redakcji — p. Pierre Gamarra, są zadowoleni z polskiego numeru miesięcznika. „Opublikowaliśmy już w 1955 roku numer poświęcony Mickiewiczowi — mówił nam p. Gamarra. Ten nowy numer przyczyni się do zawarcia głębszej znajomości między polską twórczością a publicznością francuską. Będziemy zresztą nadal publikować polskich pisarzy. Tu pragnę zaznaczyć, że — moim zdaniem — sprawą szczególnej wagi jest tłumaczenie i drukowanie poezji Gałczyńskiego...” Pierre Gamarra sadzi również, że polski numer „Europe” przypomni czytelnikowi francuskiemu starsze tłumaczenie z literatury polskiej, zwłaszcza przekład „Chłopów”.

Wierzymy, że numer „Europe”, poświęcony literaturze polskiej przyczyni się do pogłębienia wśród społeczeństwa francuskiego znajomości kultury polskiej i współczesnej Polski.

Polecamy ten numer naszym czytelnikom nie tylko jako lekturę ale i jako piękny i pożyteczny podarunek, który można ofiarować przyjacielom Francuzom.

(Lektor)

## CZYTAJJCIE!

### P O L S K I E

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE
  - regularne i nieregularne
- Z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE
  - przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE  
29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII<sup>e</sup>

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska

Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski

w Warszawie ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na życzenie klienta wysła „Ruch” bezpłatnie.



## UWAGA! KREŃCI SIĘ



**„K**RZYŻACY” reżysera A. Forda, to było również swego rodzaju zwycięstwo pod Grunwaldem, zwycięstwo... filmu polskiego. No, bo Ford zrealizował dokładnie setny polski długometrażowy film fabularny po wojnie. 100 filmów przez 16 lat, to w zestawieniu z produkcją francuską niedużo. Ale porównajcie tradycje filmowe Francji i Polski!

W tej chwili w produkcji znajdują się 23 polskie filmy fabularne. Nagrodzona ostatnio za „Awanturę o Basię” reżyserka M. Kaniewska realizuje znowu film dla dzieci i młodzieży według powieści Makuszyńskiego „Szatan z VII klasy”. Na fot. u góry: młodzi detektywi-amatorzy, których grają — Pola Raksa, studentka polonistyki z Krakowa i Józef Skwarek, student szkoły teatralnej z Łodzi.

Przeurocza bohaterka „Awantury o Basię”, Małgosia Piekarska, kreuje teraz rolę Marysi w barwnym filmie J. Szekiera i K. Paradowskiego według powieści M. Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” (po środku z prawej Marysia z Koszałkiem-Opałkiem).

### „Lwy” dla polskich filmów

Na festiwalu filmów dokumentalnych i dziecięcych w Wenecji, polskie filmy zdobyły liczne nagrody. „Złotego Lwa św. Marka” — najwyższą nagrodę — otrzymał film „Muzykanci” o amatorskiej orkiestrze tramwajarzy, „Brazowego Lwa” — 2 filmy, eksperymentalny i rysunkowy. Film „Awantura o Basię”, o którym wiele pisaliśmy w „Tygodniku” — dostał „Brazowego Lwa” i nagrodę Międzynarodowej Federacji Sztuki Filmowej. Polska na 6 demonstrowanych filmów — uzyskała więc na festiwalu aż 5 nagród.

Autorzy wielokrotnie nagradzanego filmu „Zmiana warty” reżyserzy: H. Bielińska i W. Haupe — tym razem realizują komedię satyryczną „Sześćdziesiąt Antoni” z Cz. Wołłejką (pamiętny Chopin w „Młodości Chopina”) i Teresą Szmigielówną (pośrodku z lewej).

U dołu po prawej stronie widzimy zdjęcie z nowej komedii reżysera T. Chmielewskiego, realizatora filmu „Ewa chce spać”, który urotował Basi Kwiatkowskiej drogę do filmu francuskiego. Tym razem będzie to komedia kostiumowa „Walec pikowy” z Czesławem Roszkowskim i Stefanem Bartikiem.

Fot. J. Troszczyński



### ● Zapora na Dunajcu

O zapórę na Dunajcu spory trwały kilka lat, najgoręcej protestowali miłośnicy wspaniałego krajobrazu Pienin i wielu zabytków starego budownictwa góralskiego, rozsiadanych na terenach, które musiałaby zatopić woda sztucznych zbiorników. Decydującym argumentem stała się jednak ostatnia katastrofalna powódź. Ludzie, ich dobytek i gospodarka na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów kwadratowych wzdłuż Dunajca i środkowej Wisły — to jednak problem najważniejszy.

Ale i przyroda będzie w maksymalnym stopniu ochroniona, zapora i system zbiorników będą tak umieszczone, że w niczym nie naruszają najpiękniejszego fragmentu krajobrazu Pienin — słynnego przełomu Dunajca, którym spływ należeć będzie nadal do największych atrakcji turystycznych w kraju. Zabytki natomiast, w tym przepiękny kościółek w Dębnie, zostaną pieczołowicie przeniesione i w zmienionej formie ustawione poza zasięgiem zbiorników.

Zatwierdzone ostatecznie przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki założenia projektowe przewidują budowę 2 głównych zbiorników w Czorsztynie (przed przełomem) i w Tylmanowej oraz 10 małych zbiorników na Czarnym i Białym Dunajcu, Białce, Kamienicy, Grajcarku i Ochotnicy. System ten całkowicie uchroni dolinę Dunajca, powiat nowotarski i nowasądecki od powodzi, zmniejszy decydująco groźbę powodzi na środkowej Wiśle oraz pozwoli na wykorzystanie energetyczne stworzonych tu spiętrzeń wody, które dadzą około 400 megawatów mocy.

### ● Rolnik zażegnał katastrofę

Władysław Wszelak, rolnik z Wawrzonkowa w powiecie Lipno zauważył, że w pewnym miejscu zaczyna się obsuwać nasyp kolejowy, rozmyty długotrwałymi deszczami i grozi zawaleniem. Wszelak natychmiast udał się na najbliższą stację kolejową i zawiadomił zawiadowcę. Telefonicznie zatrzymano dwa pociągi — do Lipna i z Torunia do Nasielska.

Gdyby nie alarm Wszelaka — nastąpiłaby nieuchronnie poważna katastrofa kolejowa, pociągając za sobą — być może — śmierć wielu pasażerów. O tym, jak bardzo nadwątlony został nasyp, świadczy fakt, że jego naprawa wymagała przez kilka dni dowozu po 80—90 wagonów żwiru i kamieni.

Deszcze spowodowały również innego rodzaju szkody na drugim krańcu Polski, w Koniakowie w powiecie Cieszyń. Na przestrzeni 20 hektarów z szybkością kilku centymetrów na godzinę, zaczęła obsuwać się góra Ochodzita. Mieszkańców ewakuowano.

### ● Cegły z dymu

Specjalne elektrofiltry wychwytyują obecnie w Łodzi pyły z dymu fabryk i rurociągami przesyłają je do uruchomionej niedawno fabryki piano-gazo-betonu, jednej z najnowocześniejszych w Europie. Pyły stanowią podstawowy składnik betonu komórkowego, który wyróżnia się lekkością i bardzo dobrą izolacją cieplną oraz akustyczną.

Fabryka bloków z niezwykle lekkiego materiału budowlanego jest w 99,9 procentach zautomatyzowana, w dosyć długim i skomplikowanym procesie produkcji, ręcznie wykonuje się tylko jedną czynność — usuwanie nadmiaru masy w formach po okresie jej „wyrastania”.

### ● Mniej podatku

Od 1 sierpnia zwolniono całkowicie od podatku od wynagrodzeń tych wszystkich pracowników (są to na ogół gońcy, sprzątaczkę, robotnicy niewykwalifikowani itp.), którzy zarabiają najmniej, czyli około 850 zł miesięcznie. Również od sierpnia o 30 procent obniżony został podatek od wynagrodzeń pracowników handlu i żywienia zbiorowego. Od 1 września taką samą obniżką zostaną objęci nauczyciele i inni pracownicy oświaty, pracownicy rolnictwa, leśnictwa, transportu, żeglugi i inni.

Do listopada obniżka podatku obejmie ogółem około 2 miliony 200 tysięcy robotników i pracowników umysłowych w najróżniejszych dziedzinach, natomiast pracownicy o wysokich zarobkach będą musieli na nią jeszcze poczekać. W sumie — obniżka podatku powiększy zarobki 2,2 miliona pracowników o miliard złotych rocznie.

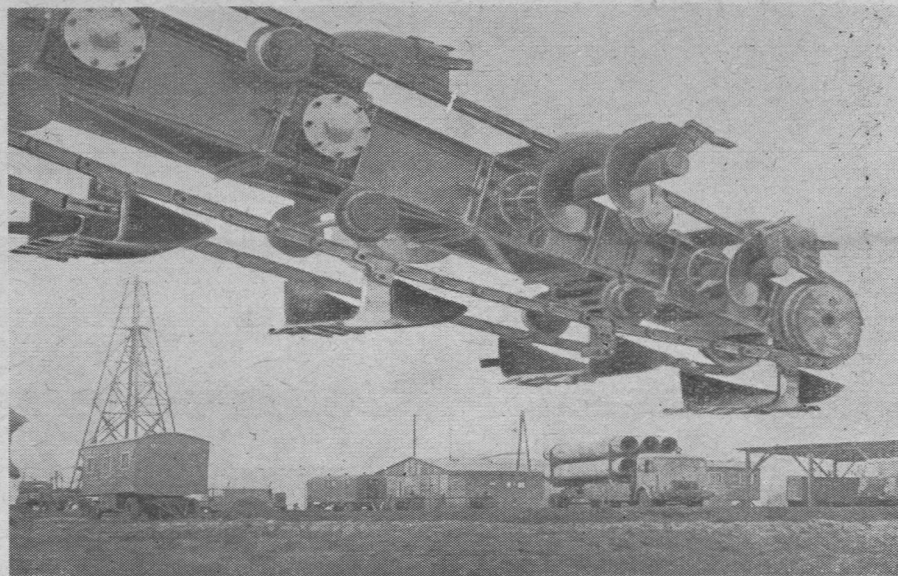


„Krew“ dla Płocka (2)

„AORTA  
POPŁYNIE DO SERCA”



Setkami kilometrów ciągnąć się będą rury (patrz zdjęcie powyżej), którymi popłynie ropa naftowa wprost do wielkiej rafinerii w Płocku. Wysoko kwalifikowany spawacz p. F. Głęb (zdjęcie poniżej) posuwa się wraz ze swoją brygadą kilometr za kilometrem, łącząc setki rur w jeden długi podziemny przewód roponośny, gigantyczną „aortę” biegnącą do „serca”, do Płocka



Olbrymie koparki ze Związku Radzieckiego — przy wykopach pod ropociąg

**B**AZA budowniczych ropociągu, założona pod Płockiem nad Wisłą, przypomina z daleka tabor cyrkowy. Zewnętrzne podobieństwo jest tym większe, że mieszkania, warsztaty i biura na kółkach buduje dla naftowych koczowników to samo przedsiębiorstwo, które dostarcza sprzęt cyrkom i wesołym miasteczkom.

Ale inżynierowie, technicy, robotnicy Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Lądowo- i Wodno-Inżynieryjnego, chociaż w wozach, mieszczą tu wygodnie. Mają ze sobą specjalnie skonstruowaną, składaną stołówkę-sświetlicę, zaangażowano dobrego kucharza, działają telewizory. Przecież przez trzy lata będą koczować, posuwając się trasą ropodajnych rur.

Budowali już wodociąg Pilica — Łódź, składali rurociągi w hucie częstochowskiej i w zakładach sodowych w Mławach. Tu jednak będą mieli do czynienia z niestosowanymi dotychczas w Polsce ciśnieniami. Trzeba będzie zapoznać się dobrze z ciężkim sprzętem radzieckim, który

już nadchodzi, porównać organizację przedsiębiorstw u nas i w ZSRR. Przy tym główny nacisk położono na mechanizację robót.

Można to już nawet sprawdzić. Dźwig samochodowy szybko przetrzuca rury z wagonów na plac składowy. Mimo wcześniejszego rozpoczęcia wysyłki przez hutę „Ferrum” w Katowicach, żaden transport nie czekał w Płocku na rozładowanie.

Mechanizacja obejmie również i dalsze prace. Ruchome bazy dysponować będą automatami do spawania, które połączą krótkie kawałki rur w dłuższe odcinki, kilkudziesięciometrowe. Odcinki te zostaną następnie przewiezione specjalnymi przyczepami na trasę, znowu połączone w jeszcze większe zespoły, ułożone dźwigami w wykopie i zasypane.

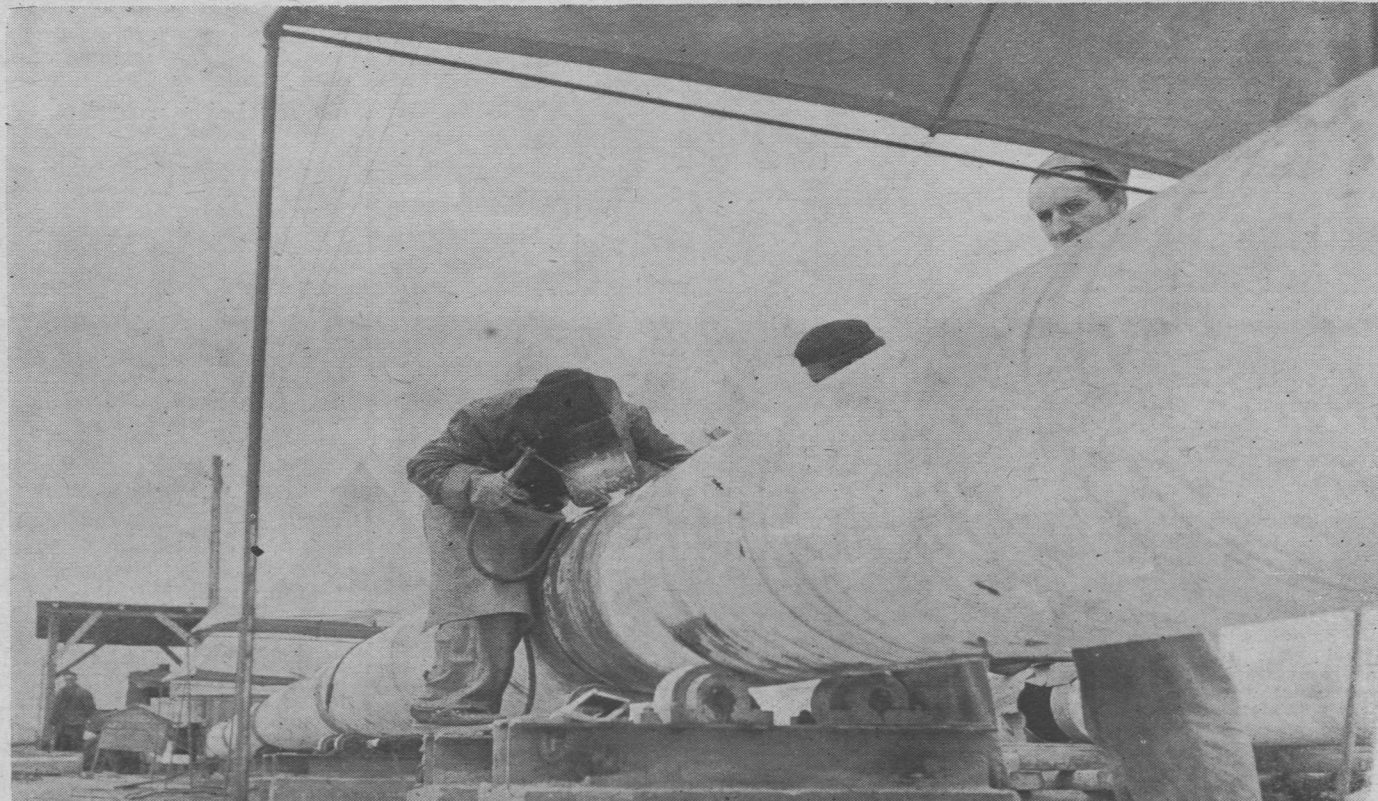
W bazie znajdować się będzie specjalne laboratorium, wyposażone w izotopowe i rentgenowskie aparaty do prześwietlania stali. Każdy odcinek poddany zostanie próbnemu ciśnieniu, przewyższającemu obciążenie na trasie. Potem jeszcze tylko szczelne „opakowanie” ochronne przed rdzewieniem i... można pompować...

Za trzy lata. Kilkuset mieszkańców „miasteczka spod Płocka” odbędzie razem trzyletnią wspólną wędrówkę, pracę, wypoczynek, bo właśnie tyle będzie trwała budowa polskiego odcinka olbrzymiego naftociągu, który dostarczać będzie Polsce rocznie 6 milionów ton ropy z bogatych pól naftowych w rejonie Kujbyszewa.

Przetnie on polską granicę powyżej Brześcia, odda część surowca rafinerii i kombinatowi chemicznemu, które powstaną tu — w Płocku, a następnie pobiegnie do Berlina. Drugie ramie tego rurociągu skieruje ropę z Mozyrza w ZSRR przez Użgorod do Pragi czeskiej, a stamtąd do Budapesztu.

Wielka aorta naftowa — ropociąg powstaje wspólnym wysiłkiem zainteresowanych państw. ZSRR dostarczy na trasę budowy — maszyny i specjalistów, Polska — rury, Niemiecka Republika Demokratyczna — pompy, Czechosłowacja — armaturę, Węgry — urządzenia do automatyki. Wszyscy odniosą z budowy ropociągu znaczne korzyści gospodarcze. Toteż niecierpliwie już czekają na dzień, gdy za trzy lata nadwożańskie pompy tłoczyć zaczną „krew” XX wieku do krajów Europy wschodniej i środkowej, do „serca” — do Płocka.

Polska będzie przerabiała cenny surowiec we własnym kombinacie chemicznym na kauczuk, włókna sztuczne, nawozy, barwniki, lakiery, spirytus, masy plastyczne. Zysk? Tak.





Wśród bardzo wielu ciekawych obiektów polskiego Wybrzeża dzieci z Belgii i Francji zwiedziły również piękne gdańskie Stare Miasto



Prawie cały dzień wypełniały dzieciom wesołe gry i zabawy. Przerwywano zabawę tylko na czas posiłków, które smakowały znakomicie



Podczas wszystkich słonecznych dni dziewczęta i chłopcy z kolonii w Oliwie przebywali na plaży i kąpali się w Bałtyku

# NAD BAŁTYKIEM POD FRANCUSKĄ, BELGIJSKĄ I POLSKĄ BANDERĄ

**W** OLIWIE, pięknej miejscowości nadmorskiej, położonej między Sopotem a Gdańskiem nad jedną z kolonii dziecięcych powiewają na masztach trzy barwne flagi: francuska, polska i belgijska. To znak, że tu właśnie spędzają wakacje razem z dziećmi polskimi mili goście — dzieci Polaków z Francji i Belgii. Siedzibą kolonii jest nowy, obszerny budynek Liceum Pedagogicznego, pełen światła i przestrzeni. Patrząc z dziedzińca odczuwa się podwójnie cudowną radość wakacji.

Wielki oszklony hall jest pełen rozbieganej, rozszczębiotanej dzieciarni. Mają właśnie wolną chwilę przed podwieczorkiem, a ponieważ dzień jest pochmurny pozostają pod dachem. Kierownikiem kolonii jest dwouletni nauczyciel i mieszkaniec Wybrzeża, p. Szczepański. Dzieci jest tu ogółem 203. Z Belgii 30 dziewcząt i 34 chłopców. Z Francji — sami chłopcy. Reszta dzieci z kraju: z Warszawy, Wrocławia, Łodzi, Poznania i Torunia. Mali goście z Francji przybyli do Oliwy z takich miejscowości jak Le Martinet, Gard, Etais par Savoie, Le Creusot, La Machine, Des Mureaux, Boulogne, Gidy par Chevilly, Gruny par Povessommes i innych.

Personel pedagogiczny liczy 14 osób. Kolonię podzielono na 9 grup: 3 — to grupy dziewczęce, każda z nich ma nie tylko swego wychowawcę, ale także grupowego. Funkcję tę sprawują kolejno wszyscy członkowie grupy.

Każdy, kto wchodzi na teren kolonii musi meldować się przy wejściu u dyżurującego chłopca lub dziewczynki, którzy wpisują go do „księgi wizyt”. Dzieci same prowadzą kronikę kolonii, opiekują się biblioteką i ślicznym ogródkiem z akwariami. W czystości, białym pokoju czuwa stale pani Kondratowicz-Zatorska, pielęgniarka i dwie panie higienistki...

Wielki oszklony hall zapełnia się odświętnie ubranymi dziećmi i przybyłymi do nich gośćmi. Wszystkie stoliki zajęte. Przyjechali właśnie wujkowie i ciocie, którzy po raz ostatni widzieli swoich braci lub siostry przed wielu, wielu laty, a potem wędrowali gdzieś po szerokim świecie. I oto dziś siedzą przy stoliku z ich dziećmi, urodzonymi w dalekiej, nieznannej Francji lub Belgii. Dzieci dotąd znały swych krewnych w oj-

czyźnie rodziców jedynie ze słyszenia, niektóre z fotografii.

Przy jednym ze stolików siedzi czarnowłosa, opalona Cyganczka Basia Ziębówic z Grace Berleux z okolic Liège. Obok niej — trzy ciocie z Łodzi. Basia zajada jajko na twardo wręczone jej przez jedną z ciotek. Po polsku mówi zupełnie dobrze, dzieli się z ciotką wrażeniami z wycieczki do Gdańska i przejazdów statkiem.

Mały Daniel Cuveraux z Soissons ma więcej trudności. Przyjechali do niego dwie ciocie z Warszawy, ale Daniel nie zna prawie zupełnie języka polskiego. Jego mama jest Polką, ojciec rodowitym Francuzem. Matka Daniela bawi właśnie w Warszawie i ciocie przyjechały po niego, aby zabrać go na kilka dni do stolicy. Daniel bardzo się tym cieszy. Nie będzie mógł zobaczyć występów „Mazowsza”, na które wybiera się cała kolonia, ale za to zwiedzi dokładnie Warszawę.

Mały rumiany i okrągły jak jałuzko Donald Skubis z Tilleur (Liège) dzięki swojej dobrej znajomości języka polskiego pomaga Danielowi w porozumieniu się z ciotkami. Donald ma na szyi powiewną apaszkę, podarunek jakiejś koleżanki. Wszyscy lubią małego, wesołego Donalda.

Albert Konarzewski i Raymond Cisek nie spodziewają się żadnych gości, więc razem z Edziem z Wrocławia i Mirkiem z Warszawy stoją przy wejściu, ponieważ ich polscy koledzy mają dyżur. Dołącza się do nich jasnowłosa Jeanine Guiset z Liège. Edek ma przed sobą książkę o zwierzętach prehistorycznych i stara się wytłumaczyć kolegom, dlaczego one wyginęły.

Nad całą tą salą brzęcząca jak ul od przyciszonych i poważniejszych dziś rozmów czuwają wychowawcy i kierownik pedagogiczny kolonii pani Świtajska. Cieszy ich widok każdej grupki, w której dzieci z kraju i zagranicy z dziecięcą swobodą i serdeczną przyjaźnią opowiadają o sobie tylko wiadomych sprawach, każde słowo powiedziane po polsku przez małego gościa.

Ale przede wszystkim cieszy ich każda buzia opalona i zaokrąglona w czasie pobytu na kolonii, każdy odruch radości świadczący, że wszystkim tym dzieciom jest tu naprawdę dobrze.

Fot: JAN KOPEC



Popularny polonijny folklorystyczny zespół „Karolinka” z Belgii w czasie swego pobytu w Polsce



Przed występem Henryk Kozieł i Janinka Jarosz

# NOWE TAŃCE „KAROLINKI”

**J**EZELI w dużym skupisku polonijnym młodzież kocha polskie tańce, nietrudno zorganizować zespół taneczno-śpiewaczy. Ale utrzymać ten zespół! ho! ho! — nie wystarczy dobra wola kierownika, ani zapal dziewcząt i chłopców. Potrzebny jest program, wciąż nowy program, nowe tańce, nowe pieśni. Bo zespoły istnieją przede wszystkim dla innych: dla widzów.

Polski zespół w Liège — „Karolinka” — był w Polsce dwa tygodnie. Pobyt swój podzielił równo na dwie części: 7 dni wycieczki po Polsce, 7 dni ćwiczeń w Chylicach na kursie polskich tańców i pieśni.

Wycieczka pod Grunwald, nad polskie morze, a potem szlakiem Tysiąclecia do Warszawy, pozwo-

liła im zwiedzić ziemię, które znali tylko z opowiadań. Mówili do siebie: „Tutaj urodził się mój ojciec”. „Stąd pochodzą moi rodzice”.

W Chylicach dni były pracowite. Przeszło 40 godzin spędzono na tańcach i śpiewie. Nauczono się dwu nowych, długich tańców „Polki-Tremblanki” i „Kra-kowiaka”. Nauczono się przyśpiewków. Oto co znaczy dobrze wykorzystać wakacje!

„Karolinka” powróciła do Belgii dobrze przygotowana do nowego sezonu. Trzy lata istnieje już zespół. Szybko zdobył sławę w wielu okręgach Belgii. W ubiegłym roku wyjeżdżano przeciętnie trzy razy miesięcznie na zaproszenie różnych stowarzyszeń i organizacji belgijskich i polskich. Aż zaczęły się buntować matki tych kilkunastoletnich tancerzy. „Co będzie z nauką?”, „Wracacie zmęczeni, późno w nocy!” Jakoś ułagodzili jednak rodziców dobrymi postępami w szkole. Rezygnowali z innych przyjemności — byle móc tańczyć, byle móc śpiewać i być razem z innymi na podium w chwili tej ostatniej, gdy zrywają się w sali oklaski — nie dla nich właściwie — a dla polskiego folkloru, którym potrafili zdobyć serca widzów.



Widok z Mysiej Wieży. „Jeden z tych autobusów obwoził nas po Polsce”



„Dbajcie w czasie wycieczki o nogi!” upominał kierownik zespołu p. Lisiecki



Dojechaliliśmy do Chylic w dobrej formie. Oto cała nasza grupa na spacerze



Nim zespół stanął pod Grunwaldem w kostiumach, las służył za szatnię

Zdjęcia: J. KOZŁOWSKI



## DZIEJE ZAMKU W COSTAERES

# PATRZĄC NA SIEDEM WYSP

## HENRYK SIENKIEWICZ PISAŁ W NIM KRZYŻAKÓW; W PUSTYNI I W PUSZCZY

**M**OŻE to złudzenie, ale tajemnicie słyszy się już w starej bretońskiej nazwie Ploumanac'h. Kamienny ląd otacza Ocean. Czerwono-brunatne skały wrzynają się w morze. Ich wysokość sięga niekiedy dwudziestu metrów. Każdy kamień ma tu swoją legendę...: siedem niedostępnych skalnych wysp broni Ploumanac'h od pełnego Oceanu. Na głazach rosną sosny, hortensje, dzikie róże, krzaki jałowca. Rybacy wydobywają codziennie z ciemnych głębin błyszczące ryby, kraby, langusty...

Jedną z wysp nazywa się **Costaérés**. Stoi na niej zamek zbudowany z tego samego kamienia co skały. Musiał go zaprojektować niezły architekt, bo przecież w latach osiemdziesiątych ub. wieku budowano na ogół pretensjonalne plagiaty średniowiecznych zamków. Tymczasem ten zamek dobrze wtopiony jest w krajobraz. Jego sylwetka jest surowa i prosta. Z dwóch wież i wąskich okien widać zatokę, port rybacki, latarnię morską, siedem wysp i Ocean. W czasie odpływu można tu dojść pieszo ze stałego lądu. Zamek Costaérés jest nieodłączną częścią krajobrazu Ploumanac'h. Ale dziś latem 1960 roku nikt nie wygląda przez szczelnie zamknięte okna. Mury zamku są puste...

A jeszcze nie tak dawno... jakim niezwykłym romantyzmem musiał być polski inżynier, **Bruno Abdank-Abakanowicz**, który kazał wznieść ten zamek na dzikich skałach. A był człowiekiem, który miał nie tylko poczucie piękna, ale przywykł realizować swoje plany. Miał on także wielu przyjaciół. Jednym z nich był wielki pisarz **Henryk Sienkiewicz**...

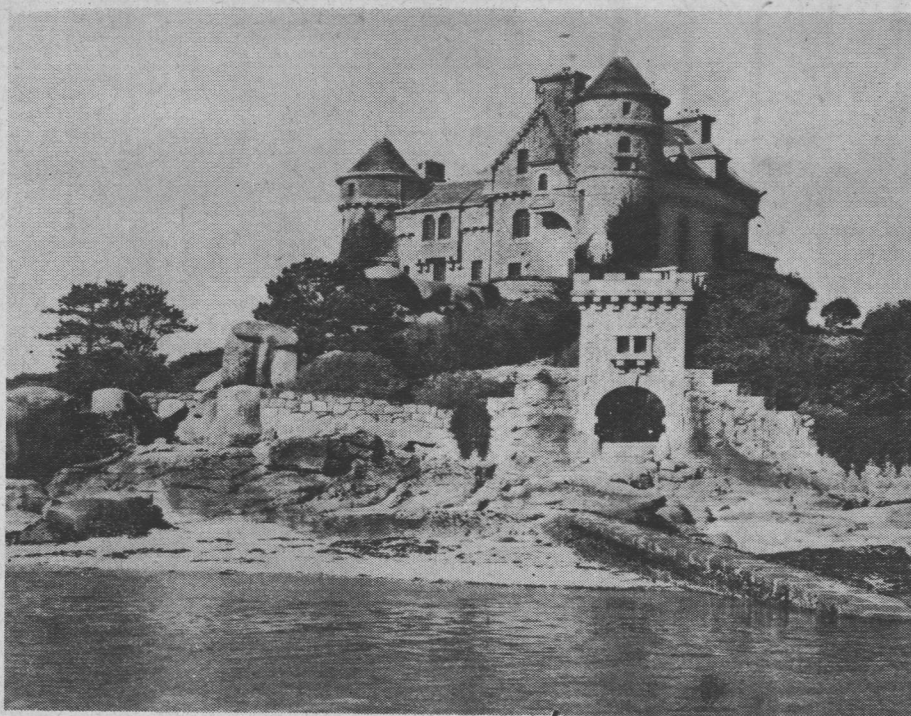
„Kraj bardzo oryginalny i trochę dziki, pełen skał, wiszarów i małych a niebezpiecznych dla statków zatok. Morze roi się od wszelkiego rodzaju stworzeń... Dom a raczej zamek jest wygodny i bardzo ładnie urządzone. Dużo obrazów i bardzo cennych bibelotów. Biblioteka duża i dobrze zaopatrzona... W czasie przypływu wysepka na której stoi zameczek robi się bardzo mała. W czasie odpływów widać jak okiem sięgnąć dno morskie, skały, pokryte algami, na których siedzą kormorany, pingwiny i mewy”...

Autorem tego listu jest Henryk Sienkiewicz. Pisał te słowa 11 lipca 1911 roku z Ploumanac'h. Sienkiewicz był częstym gościem zamku. Przyjechał tu po raz pierwszy w roku 1896 a później wracał na wyspę Costaérés przez wiele lat. Po raz ostatni bawił Henryk Sienkiewicz w Ploumanac'h w 1912 r., na 4 lata przed śmiercią. Z okien z kamiennej wieży patrzył na morze a później olśniony nagłą myślą pochylał się nad niedokończonym rękopisem „**Krzyżaków**”.

Henryk Sienkiewicz urodził się w zabitej deskami Woli Okrzejskiej ale jednym z najciekawszych jego utworów są „Listy z podróży do Ameryki”... Sienkiewicz kochał podróże. Dawały mu one niezmierną wiedzę o świecie i wiele wciążyło nowych, niepowtarzalnych wrażeń. Sienkiewicz był w Niemczech, we Włoszech, Francji i Szwajcarii... Polował w Afryce.

## BRUNO ABDANK ABAKANOWICZ:

przyjaciel pisarza, polski inżynier, twórca zamku, budowniczy tramwajów w Lyonie, wynalazca, jeden z pierwszych automobilistów Francji, oryginał...



W przewodnikach turystycznych reklamują, że w tym kamiennym zamku na wyspie Costaérés Henryk Sienkiewicz pisał „Quo vadis” co nie jest całkowicie ścisłe. Faktem jest, że było to ulubione miejsce pobytu Sienkiewicza we Francji.

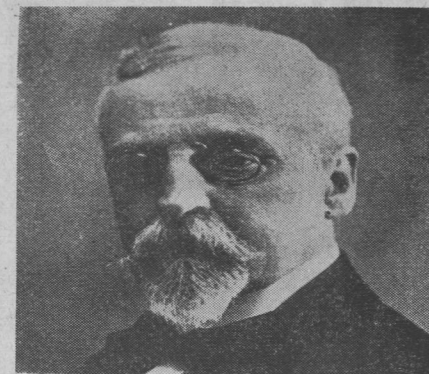
Może dzięki tym podróżom uderza nas tak wszechstronne bogactwo obserwacji na kartach „Potopu” czy „Krzyżaków”. Sienkiewicz umarł zresztą również zagranicą w szwajcarskim mieście Vevey w 1916 r. Dobrze musiał czuć się w Ploumanac'h wielki pisarz. Tu kąpał się w morzu, łowił ryby, rozmawiał z Bretończykami, odpoczywał, przebywał wśród przyjaciół. W okolicach Ploumanac'h spotkał się ze Stefanem Żeromskim. Ale przede wszystkim tu pracował. „Było jasno i ładnie i widok na port, na pełne morze, na siedem wysp, więc pisało mi się dobrze i łatwo. Dużo włożył, dużo trudności i szkopałów przezwy cięży, więc tylko pisać i pisać...”

Dziś w zielonym francuskim przewodniku Micheline o Bretanii czytamy: „Na jednej z wysepki dostrzeżę się nowoczesny zamek, w którym mieszkał Sienkiewicz autor „Quo Vadis”. Podobne wzmianki znajdujemy na odwrocie kart pocztowych z widokiem Ploumanac'h. Dla całego świata jest Sienkiewicz przede wszystkim autorem „Quo Vadis”, dla Polaków twórcą „Trylogii” i „Krzyżaków”. Przyczyna tego jest prosta i znana. A kto obok Polaków zrozumieć może szaleństwa Kmicica, humor Zagłoby i w takim stopniu jak Polacy krzywdy wyrządzone przez Krzyżaków i Prusaków.

W roku 1904 otrzymał Henryk Sienkiewicz od władz francuskich order **Legii Honorowej**. A w roku 1905 przyznano mu za „Quo Vadis”  **nagrodę Nobla**. Książka ta zrobiła karierę nie-

zwykłą. Do 1935 roku doczekała się ona aż 26 publikacji w języku francuskim w wydaniach książkowych i na łamach prasy. Według „Quo Vadis” nakręcono wiele filmów. Przeróbki sceniczne powieści grano na scenach Ameryki i Europy — Warszawy, Rzymu, Paryża, Nowego Jorku, Moskwy, Wiednia, Helsinek, Londynu... A jednak trzeba w tym miejscu sprostować powszechnie panującą opinię. To nie „Quo Vadis” pisał Sienkiewicz w Ploumanac'h. Sienkiewicz ukończył „Quo Vadis” w Nicei w roku 1896. Tak to prawda, w tym samym roku pojechał na wakacje po raz pierwszy do Ploumanac'h. Ale to fragmenty „Krzyżaków” i „W pustyni i w puszczy” tworzył patrząc na siedem wysp.

Brunona Abdank Abakanowicza łączyła z Sienkiewiczem serdeczna przyjaźń. Kim był twórca i pierwszy właściciel zamku? Był wielkim pionierem XX wieku, mimo że umarł na jego progu w roku 1900 mając zaledwie 48 lat. Inżynier z wykształcenia, naukowiec i wynalazca. Jeszcze w Polsce ogłosił pracę „Zarys statystyki wykreślnej”, później w Lyonie zakładał tramwaje. Wynalazł m.in. przrząd do obliczania cafék, lampę elektryczną własnego systemu, sygnały magnetyczne... Pracował nad aparatem Roentgena i posiadał jeden z pierwszych samochodów we Francji. Bruno Abdank Abakanowicz był także **oryginałem i dziwakiem**. Uczył córkę fechtunku i malarstwa, do których nie miała zdolności. Zwolennik metody Rousseau nie chciał aby zbyt szybko nauczyła się czytać.



Abakanowicz otaczał się przyjaciółmi i umiał sobie ich zjednywać. Bywał w Ploumanac'h także Leon Wyczółkowski i wielu innych artystów. Abakanowicz pomagał materialnie wielkiemu malarzowi polskiemu Gierymskiemu. Przyjaźnił się z rodziną Paderewskich.

Ta płomienna energia wyczerpała się szybko. Henryk Sienkiewicz obecny był w Parc Saint Maur przy śmierci przyjaciela. Tak skończył się pierwszy etap historii zamku.

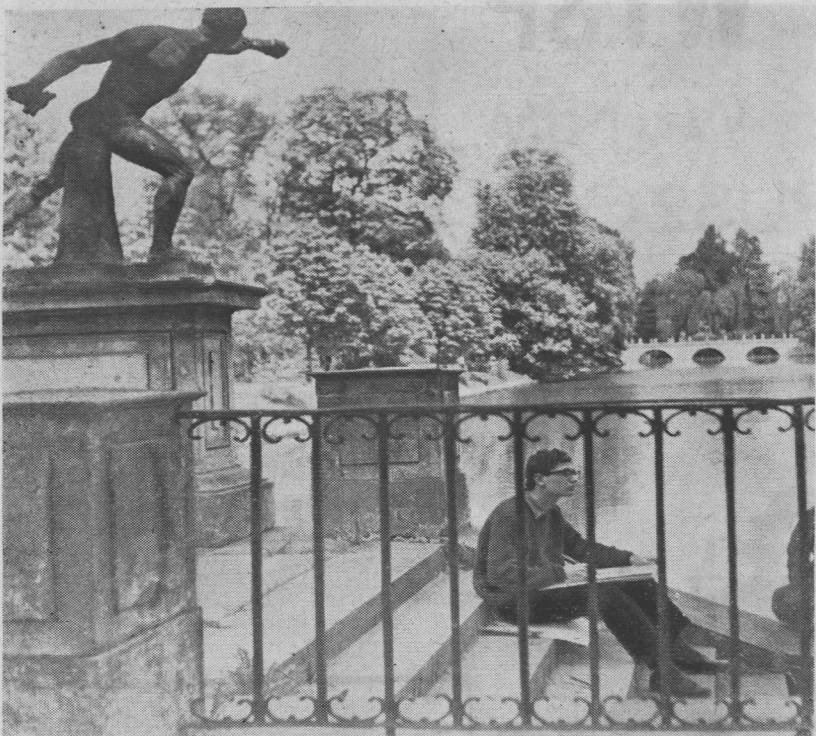
O dalszej w następnym numerze „Tygodnika”

**POLACY**  
we **FRANCJI**  
**FRANCUZI**  
w **POLSCE**

**Franciszek Rochebrun** był z urodzenia Francuzem. Przyszedł na świat w czerwcu w 1830 roku w Vienne. Skończywszy studia odbył służbę wojskową. Nie mógł w ojczyźnie znaleźć pracy, ruszył więc w świat. Mając 25 lat przybył do Krakowa. I tu zdecydował, że poświęci się karierze nauczyciela. Był początkowo guwernerem, udzielał lekcji prywatnych, a przy tym sam opłacał poprawnie język polski. Przez swych wychowanków wszedł w kontakty z kołami patriotycznej młodzieży krakowskiej. W 1857 r. opuścił Kraków i wrócił do Francji, zaciągnął się w szeregi wojskowe, dosługując się stopnia sierżanta.

W połowie 1862 zjawiał się powtórnie w Polsce. Założył wtedy w Krakowie szkołę szermierki, która szybko zyskała duży rozgłos, a niebawem przekształcała się po prostu w szkołę wojskową. Uczył w niej Rochebrun nie tylko władania szpadą, floretem i szablą, ale i strzelectwa, ćwiczeń polowych, dowodzenia plutonem itp. A kiedy wybuchło powstanie w Królestwie Polskim w 1863 roku nie tylko uczniowie szermierczej szkoły natychmiast pospieszyli do walki za granicę, wódczas kordon, ale i sam jej kierownik. Znalazł się on w oddziale Kurowskiego koło Ojcowa, a następnie za jego zgodą zorganizował oddział Zuawów Śmierci, liczący około 120 młodych ludzi. Chciał ich jednak umundurować, niestety udało mu się zdobyć dla nich jedynie fezy. W bitwie pod Miechowem Zuawi Śmierci odegrali pierwszorzędną rolę, a sam Rochebrun, kiedy Kurowski nie mógł opanować sytuacji, ochronił powstańców od zupełnej klęski. Wkrótce też zasłynął jako jeden ze zdolniejszych dowódców powstańczych. Otrzymał stopień pułkownika. Dzielnie m.in. spisał się w bitwie pod Małogoszczą. Poróżnił się jednak w jakiś czas potem z dyktatorem Langiewiczem, podał się do dymisji i wyjechał do Krakowa. Tu przygotowywał się do objęcia naczelnego władzy w powstaniu, co mu się jednak nie udało. Po powrocie do Francji zajmował się publicystyką, broniąc sprawy polskiej na łamach francuskiej prasy, atakując przy tym kanclerza Bismarcka. Zginął Rochebrun w wojnie francusko-pruskiej w bitwie pod Montretout jako dowódca batalionu gwardii narodowej.

# W PALACU KRÓLA STA



Pomnik Sobieskiego w głębi Parku Łazienkowskiego (u góry) w zamysle króla miał przewyższyć pomnik Henri IV na Pont-Neuf w Paryżu



**W** PONURY grudniowy dzień 1944 roku przed domek ogrodnika w Łazienkach zjechał samochód, z którego wyskoczył oficer Wehrmachtu i zawołał: „Gasić Pałac!”

Ale Pałac na Wyspie, dokładnie i fachowo podpalony, był już tylko bryłą czarnych, nie ostygniętych murów.

„Co za okropna pomyłka, przecież Pałac miał być niezniszczony” — powiedział oficer, który widocznie miał duszę czułą na piękno zabytkowej architektury i wołał raczej podpalać... dzielnice mieszkaniowe.

— A za kilka dni — opowiada ogrodnik — do Pałacu spalonego jakoby „przez pomyłkę” przybył oddział hitlerowskich żołnierzy i w przeżartych pożarem murach wywiercił tysiąc otworów na dynamit, żeby nawet po zgliszczach nie zostało śladu.

Na szczęście hitlerowcom zabrakło czasu, żeby zmieść Pałac z powierzchni ziemi, jak tyle, tyle innych budowli Warszawy. I Pałac na Wyspie w Łazienkach doczekał się dnia, kiedy próżno byłoby szukać w wielu odrestaurowanych jego salach śladu ognia i hitlerowskich saperów.

7 całkowicie ukończonych sal — choć w 17 trwa jeszcze praca — to wielki nowy sukces polskich konserwatorów, którzy musieli odtworzyć w najdrobniejszych detalach dzieło architektów, rzeź-

biarzy, malarzy i rzemieślników sprzed 165 lat, uzupełniając je obrazami i sprzętami uratowanymi z narażeniem życia przez pracowników Muzeum Narodowego w początkach wojny.

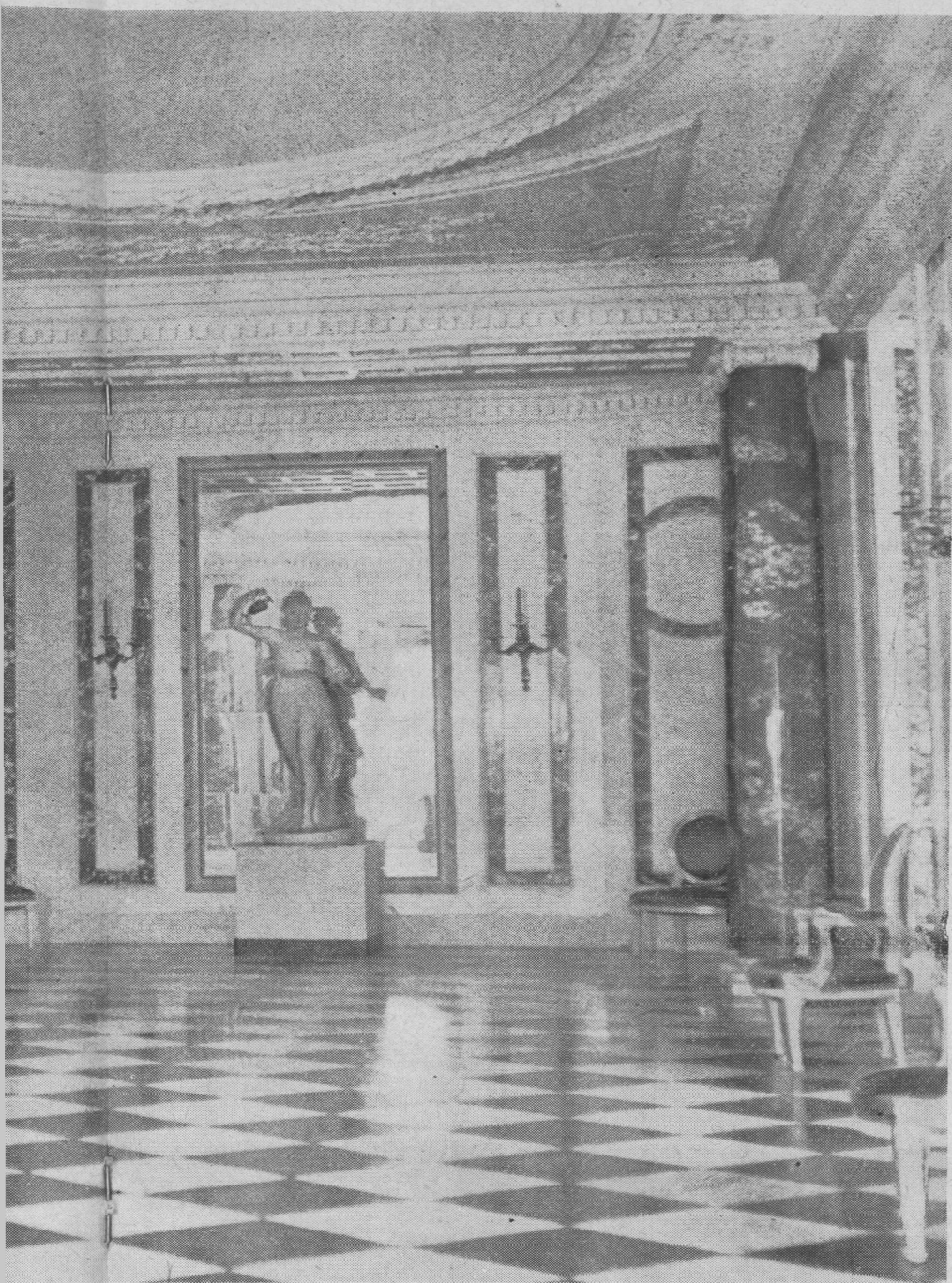
Od końca maja, od otwarcia odbudowanej części Pałacu, codziennie zwiedza go około 500 osób. A może i Wy Czytelnicy, spróbujecie obejrzeć Pałac oczami wyobraźni? Zatem wejście pod kolumnadę prowadzi do przedsionka dawnej Łazienki marszałka Lubomirskiego. Ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, postanowił rozbudować opuszczony pawilon na swoją rezydencję. Stała się ona prawdziwą perłą stylu, nazwanego potem stanisławowskim.

Pałac ten budował Merlini, z pochodzenia Włoch, który spolszczył się, został nadwornym architektem królewskim, a potem pierwszym architektem Rzeczypospolitej. Pośrodku Pałacu Merlini umieścił okrągłą trzykondygnacyjową salę, w której znalazły się posągi 4 królów polskich. Nad nimi, w kopule, ujrzymy 4 malowidła Bacciarellego.

Także i ten Włoch stał się Polakiem, otrzymał polskie szlachectwo i stworzył bogaty cykl obrazów z historii Polski. Bacciarelli również dał dowód, jak atrakcyjna była Polska w czasach zwanych Oświeceniem, dla wybitnych artystów z całej Europy.

Napisała: Mgr B. Wieczorek

Zdjęcia: Jerzy Baranowski



Na prawo przechodzimy do jadalni. Tu odbywały się słynne „obiady czwartkowe”, biesiady literacko-naukowe, na których wokół króla zbierały się najuczestniejsze głowy kraju owych czasów. Bywali tu poeci — Trembecki, Węgierski, bywał pisarz i działacz, późniejszy autor „Jeszcze Polska nie zginęła” — Wybicki, poeta biskup Krasicki, poeta i historyk Naruszewicz.

A teraz zobaczymy ogromną salę balową. Jest ona wysoka na dwie kondygnacje, zajmuje całe zachodnie skrzydło Pałacu. Jej główna ozdoba, to dwa przeciwległe kominki, nad jednym stoi posąg bożka greckiego Apolla, nad drugim — Herkulesa. Wysoko ponad kominkami unoszą się orły. Ściany sali są pokryte freskami. Z boku znajduje się łoża dla orkiestry.

Dalej oglądamy pokój kąpielowy i pokój Bachusa. Sale te są wyłożone kafelkami holenderskimi i dekorowane białym stiukiem i kamykami. W sali kąpielowej przed lustrem przykleka Wenus. Tu znajdowała się niegdyś królewska wanna.

Pokój Bachusa był dawniej galerią obrazów. Ostatni król Polski był znawcą i opiekunem malarstwa. Na dworze Ludwika XV i w salonach paryskich Madame Geoffrin — Stanisław August poznał francuski świat artystyczny i zakupił wiele obrazów największych mistrzów francuskiego malarstwa. Sam zresztą

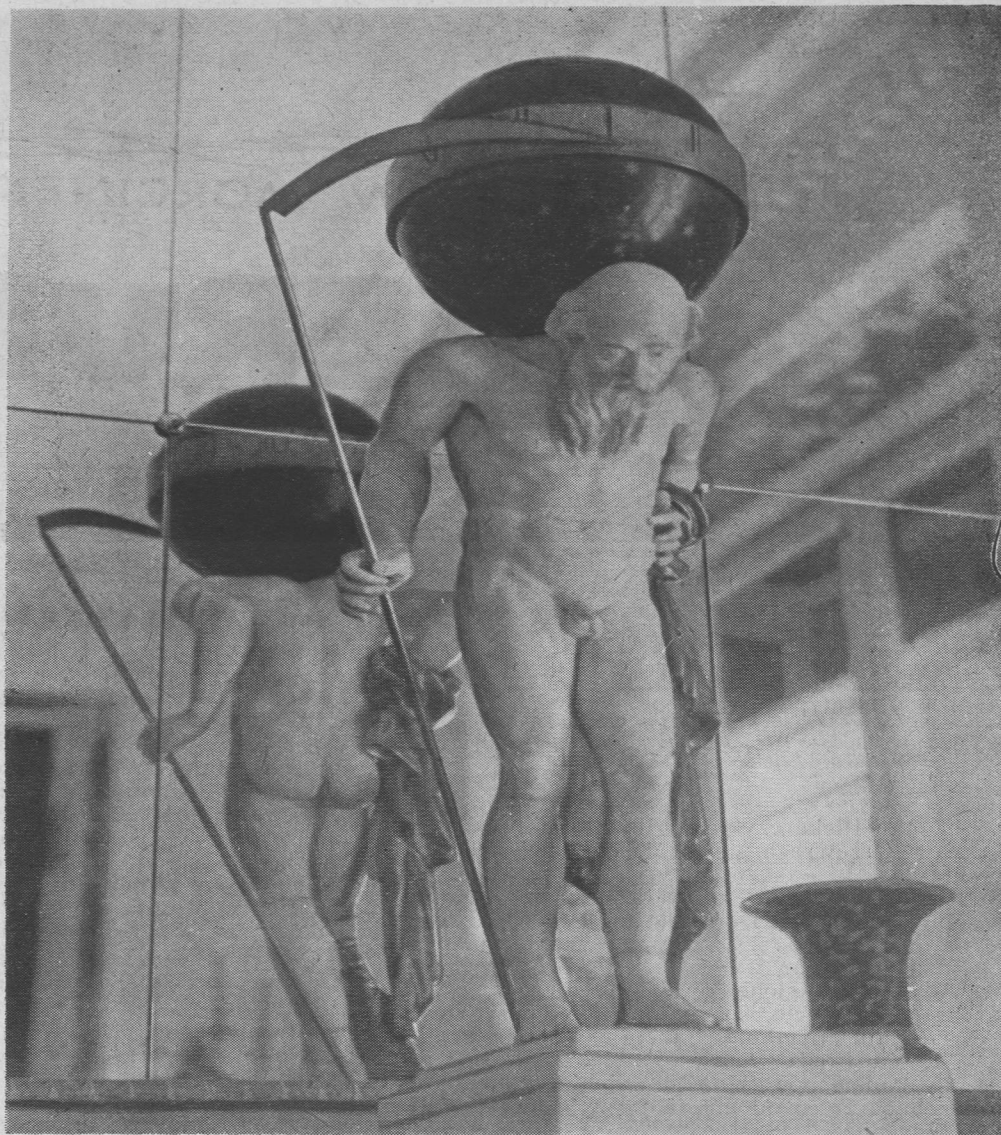
chętnie pozował do portretów, m.in. w stroju francuskiego króla Henri IV, który był jego ulubioną postacią historyczną, podobnie jak filozof Rousseau.

Były w tej galerii także liczne obrazy Norblina. Ten Francuz, urodzony w Szampanii, przybył do Polski i stał się tutaj na wskroś polskim artystą. Ożenił się z Polką, dzieci wychował po polsku, był uczestnikiem powstania Kościuszki, a gdy po rozbiorach Polski wrócił do Francji — aż do śmierci malował niemal wyłącznie polskie tematy.

Dziś w pokoju Bachusa wisi na razie osamotniony portret króla, malowany przez Lampiego. Inne obrazy, wśród nich Norblina, wróca do Pałacu po ukończeniu całości odbudowy. I oto już wszystko, co można w tej chwili obejrzeć w Pałacu na Wyspie.

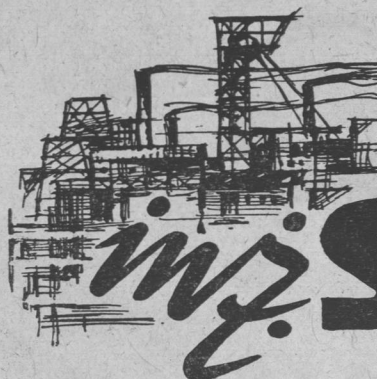
Lecz w Parku Łazienkowskim, „gdzie kunszt z gustem połączony wabi oko z każdej strony”, znajduje się więcej budowli stanisławowskich. Odbudowane dwa teatry nadal służą sztuce. W Teatrze na Wyspie wśród 20 rzeźb Lebruna stoją posągi genialnych Francuzów — Racine'a i Mollera.

Łazienki są bowiem nie tylko związane wieloma wydarzeniami z historią Polski, polskiej kultury i sztuki, ale także z bogatymi dziejami twórcy, wzajemnych związków kultury i sztuki Polski i Francji.



Nad jadalnią (z lewej) panuje bogini młodości Hebe dłuta Canovy i bożek czasu Chronos (powyżej) dłuta Francuza André Lebrun, który projektował także pomnik Sobieskiego, posągi 4 królów — u dołu z lewej widzimy Kazimierza Wielkiego — rzeźby kominkowe i inne; przy kominku w sali balowej (poniżej) — ambasador Republiki Francuskiej w Polsce pan Etienne Burin des Roziers podczas zwiedzania Pałacu





GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(30)

*Inżynier Szeruda katastrofę kopalni i los odciętych od świata górników potraktował jak własne nieszczęście. O świcie, po nieprzespanej nocy spędzonej na terenie kopalni zjeżdża na dół. Tymczasem zasypiani w przecince górnicy ochłonęli już z przerażenia po dokonaniu strasznego odkrycia że są odcięci od świata. Każdy z nich inaczej reaguje na tę rzeczywistość. Znajdujący się wśród nich inżynier Richter stara się postępowaniem i słowami wlać w nich wiarę w ocalenie. Żywność jaką mają dzieli na porcje a następnie wszystkim nakazuje spać.*

Tylko Piekarczyk mógłby zaprzestać stękania. Przewraca się na desce i stęka. Deska skrzypi.

„Ale co będzie z wodą? — przypomina sobie zniecierpliwiony Donocik. — Przecież wody nie ma! Chleb jest, ale wody nie ma! Co będzie z wodą?”

Wstaje i podchodzi do inżyniera.

— Co chcecie? — pyta inżynier szeptem.

— Pani inżynierze, a co z wodą?

— Nie troszczcie się o wodę. Woda będzie! Gdy kamraci przyjdą do siebie, zaczniemy grzebać za wodociągiem w oowale. Już o tym myślę. Idźcie spać!

Donocik wraca na deski, wyciąga się i zakrywa głowę ramieniem.

Nastąpiła cisza. Richter słucha ciszy. Cisza dzwoni przeciągle jak dzwonek za konających. Głos jej faluje rytmicznie, jednostajnie, nieskończenie. Richter nigdy by nie przypuszczał, że cisza może dzwonić. Dobrze, że dzwoni. Człowiek nie czuje się tak bardzo opuszczony. Chociaż przeciwnie! Jękliwy ton ciszy przenika, sięga głęboko. Zamienia się jakoby w cieniutki drucik rozpalony. Drucik żga w serce. Serce kurczy się boleśnie.

Przypomniał sobie, że kiedyś czytał o chińskich torturach. Na ogolony łeb skazańca kapie woda. Woda tak długo kapie, aż skazaniec skona w mękach. Jeżeli cisza nie przestanie dzwonić, serce nie wytrzyma. Zamieni się w chińskiego skazańca, któremu woda kapie na ogolony łeb.

Nie! Nie wolno słuchać ciszy ani o niej myśleć! Trzeba zamknąć uszy na ciszę! Przytknął palce, zacisnął mocno. Wciąż dzwoni. Trzeba przestać myśleć o tym wszystkim. O czym tu myśleć?

Richter szuka nowych myśli. Rozbiegły się jak śmy w mroku i nie sposób ich ująć. Już wie. Co to mówił Donocik? Ze braknie wody? Ale on przede wszystkim zapomniał o powietrzu. Jeżeli nie starczy powietrza, skończy się wszystko wcześniej, aniżeli przewiduje. Ale co przewiduje?

— Chryste Boże, śmierć! — szepnął.

— Co pan mówi, panie inżynierze? — cuci go drugi szept.

Richter zgarnia myśli z czoła.

— Nic, Donociku, nic! Nic nie mówię!

— ...bo mi się zdawało!

— Nic, nic! Śpijcie!

Donocik wdycha ciężko, poprawia się na desce i cichnie. Handzel i Pietryś także są cicho. Może już śpią. Oddychają spokojnie. Piekarczyk tylko raz po raz zaskomli.

Richter napędza z powrotem myśli o powietrzu. Już je zgarnął. Jeżeli więc braknie powietrza, to wcześniej skończy się wszystko. Wystarczy go może na dzień, może na dwa... Potem znacznie się gromadzić dwutlenek węgla. Znak chemiczny „ceo dwa”. Pamięta dobrze. Gruba książka rozwarta. Hieronim Kondratowicz. Cisza nad miastem, w pokoju brzęczy mucha zbłąkana, a on czyta w Kondratowiczu. Dwutlenek węgla two-

rzy się przy utlenianiu resztek roślinnych i zwierzęcych. Nie! To nie to!... Wytwarza się w kopalniach wskutek palenia się lamp i oddychania ludzi... Pali się jęga lampa, lecz ta nie wytwarza dwutlenku węgla, bo to lampa elektryczna. Ludzi niewielu... Jak to dalej było?... Powietrze nie powinno go więcej zawierać, jak dwa do dwóch i pół procent. Dwutlenek jest gazem bezbarwnym z bardzo słabym kwaskowatym smakiem i zapachem. Przy trzech do czterech procent oddech staje się cokolwiek głębszy. Przy sześciu procentach znacznie się duszność i ściskanie już bardzo bolesne. Przy dziesięciu procentach tracimy przytomność. Zbierać będzie się na dole wyrobiska. Gdy lampę benzynową opuścimy, światło zgaśnie, bo dwutlenek węgla nie podtrzymuje palenia... Tak czytał w grubym podręczniku.

Odetchnął głęboko, smakując powietrze. Nie ma jeszcze śladu kwaskowatego smaku i zapachu!

Poprawił się na deskach, jał znowu przypominać sobie treść podręcznika. Jak to było z tlenkiem węgla? Znak chemiczny „ceo”. Gaz bezbarwny, bez zapachu i smaku, wybuchu w zetknięciu z ciałem płonącym, pali się niebieskawym płomieniem. Na organizm działa trująco. W połączeniu z krwią tworzy związek zwany karboxyglobiną. Tak, zapamiętał sobie dobrze. Związek zwany karboxyglobiną. Czerwone ciałka krwi łączą się z tlenkiem węgla. Jeżeli powietrze zawiera dwie dziesiąte procentu tlenku węgla, człowiek traci przytomność i umiera. Nastąpi najpierw zawrót głowy, wzdęcie żył na czole, uczucie słabości w nogach, osłabienie wzroku i co jeszcze?... Ach tak! I bicie serca. Hm, łatwa śmierć! Lepiej już umierać w tlenku węgla aniżeli w dwutlenku.

— Panie inżynierze!

Richter podniósł głowę, spojrzął w kierunku głosu.

— Co tam? Kto woła?

— To ja, Piekarczyk!... Żeby trochę wody!

— Aha, wody! Donocik! Donocik!

— Co, co, panie inżynierze? Co się stało?

— W manierce mam kawę! Podajcie ją Piekarczykowi. Lecz nie wypijać wszystkiego!

Donocik wstał znowu, wziął manierkę i poczłapał do Piekarczyka. Za chwilę wrócił. W manierce jeszcze bulgotało. Włożył ją pod kamień i wrócił na swoje legowisko.

Richter przeraził się teraz myślą, że braknie wody. Wody braknie wcześniej, aniżeli

przypuszczał. Wody w ogóle nie ma. Piekarczyk zacznie gorączkować i będzie domagał się wody. Wody nie ma, ale jest kawa. Gdy jej braknie, co potem?... Zaraz! Zaraz! Pod obwałem jest wodociąg. Gdy ludzie odpoczną, gdy oprzytomnieją, każe im kopać. Zapomną przy pracy o swym położeniu. Wodociąg będzie z pewnością zerwany spod stropu. Ludzie powinni go znaleźć pod rumowiskiem. Wodociąg biegł w górę pochylni po lewej ścianie. Tak, po lewej! A więc po tej stronie, gdzie było wejście z pochylni do ich schroniska. Znajdą więc wodociąg. Może będzie woda. Niech tylko najpierw oprzytomnieją!

Splószone myśli odbiegły. Richter zaczął słuchać. Zdawało mu się, że w stronie obwału słyszy jakiś stłumiony syk. Podniósł głowę, wyteżył słuch. Istotnie, wyraźny syk!

— Donociku! Donociku! — zawołał.

Donocik zrywa się z desek, podbiega do Richtera.

— Słyszycie? Coś syczy w obwale na pochylni!

Słuchają skupieni, dech wstrzymują. Ależ tak! Wyraźnie słychać syk!

— Podnieście mnie! Pójdziemy zbadać! Lampę wziąć!

Wloką się obydwoj pod obwał. Kamraci wspierają się na lokciach i patrzą za nimi. Deski skrzypią. Richter z Donocikiem psykają na nich, by byli cicho. Teraz już można słuchać. O tak! Syczy gdzieś głęboko w obwale!

— Co to jest? — pyta wzruszony Donocik.

— Widocznie wodę wypuszczoną z wodociągu, a teraz wpuszczają nam zgęszczone powietrze.

— Kto?

— No, nasi kamraci w upadzie!... To znak, że już pracują w obwale! Powietrze syczy! Rurka pękła i teraz powietrze przeciska się w obwał! Ale to głęboko w upadzie! Spróbujmy dokopać się do niej! Hej, kamraci!... Handzel! Pietryś!

Handzel i Pietryś śpieszą do obwał.

— Słyszycie? Już do nas idą! Idą!

— Idą?

— Nie słyszycie? Brać teraz kamienie, odwalać!... Macie kilofy? Nie ma! To rękami, pazurami! A już!

Poprzednia niemoc, co zwała się na ludzi, gdy spostrzegli zasypiane wyjście, rozprysła się w tym okamgnieniu.

— Jezusie święty! Naprawdę! Tam są ludzie! Nasi kamraci!

Radość wielka dławi, idzie do nich z sykiem powietrza w obwale. Teraz jej drogę przekopac! Przybliżyć do siebie!

Richter obejmuje stempel i patrzy wzruszony. Radość pęcznieje mu w gardle. Z trudem przetyka ślinę. Dygoce. Donocik, Pietryś i Handzel rzucają się na rumowisko i zaczynają grzebać w nim dłońmi. Mocuują się z kęsami calizny, odtaczają pod ścianą, sięgają po nowe kęsy, podbierają palcami, stękają z wysiłku, odbiegają, kiedy wali się na nich podebrany kamień, i znowu doskakują.

Dalszy ciąg nastąpi





Tak, tak! To już 150 numer „Tygodnika Polskiego”. Pismo zdobyło sobie sympatię licznych rzesz czytelników w wielu polskich koloniach we Francji i Belgii. „Tygodnik” sprzedawany jest w kioskach na terenie niemal całej Francji oraz w wielu okręgach Belgii. Czytają go i starzy i młodzi, w domu i w pracy. Jakże często najświeższy numer przegląda się na ulicy, żeby następnie w wolnej chwili przeczytać go dokładnie. Co niedziela przynosi on wiele wiadomości o Polsce i o życiu Polonii we Francji i w Belgii. Zawsze coś nowego, coś ciekawego i interesującego znajdzie w nim dla siebie każdy uważny i życzliwy czytelnik



Kolportery „Tygodnika Polskiego” rozwożą pismo po polskich domach. Wiedzą, że oczekiwane jest ono przez stałych czytelników z niecierpliwością

## Znamy się już 150 tygodni...

„Tygodnik Polski” obchodzi dzisiaj swój skromny jubileusz wydania 150 numeru.

Pomyślcie, Drodzy Czytelnicy: znamy się od 150 tygodni.

Czy to długo?

Może to niedługo, ale wydaje się, że trzy lata to wystarczający okres, żeby się nawzajem poznać.

W ciągu tych lat „Tygodnik” zyskał sobie wiele tysięcy stałych przyjaciół i sympatyków — rodaków zamieszkałych w różnych zakątkach Francji i Belgii. „Tygodnik” ma również swoich Czytelników w innych krajach: w Anglii, Niemieckiej Republice Federalnej, a nawet za Oceanem — w Stanach Zjednoczonych. Codziennie na drugie piętro przy 23 rue Taitbout w Paryżu przychodzą stosy listów adresowanych: „La Semaine Polonaise”. Nadawcami tych listów są Czytelnicy. Piszą o sprawach różnych — od najogólniejszych, do najbardziej osobistych. Znajdujemy w listach prośby o różne rady, interwencje itp. „Tygodnik” stara się zawsze pomóc i na każdy list bezwzględnie odpowiedzieć. Listy zawierają często wyrazy uznania i aprobaty dla pracy „Tygodnika”. Przychodzą również listy z uwagami i krytycznymi, często z życzliwymi uwagami na temat tego, co należałoby w „Tygodniku” ulepszyć, co nowego wprowadzić na jego łamy.

Codzienna paczka listów — a jest ona coraz większa — cieszy nas wszystkich. Listy te przecież są wyrazem więzi, jaka łączy Czytelnika z Redakcją. Jesteśmy jedną wielką rodziną. W tej rodzinie wszyscy jesteśmy na równych prawach, sami się gospodarujemy, sami sobie nawzajem pomagamy.

Redagujemy nasz „Tygodnik” wspólnie, tak jak chcemy go redagować. Od nas samych tylko zależy, jak mają wyglądać strony „Tygodnika”. Chcemy np. dowiedzieć się, jak jest dzisiaj w Kaliszu, Rzeszowie czy Kielcach — zamawiamy sobie „reportaż na życzenie”.

Na życzenie Czytelników rozszerzamy w „Tygodniku” np. dział „Porad Prawnych”. Niektórzy Czytelnicy domagają się rozszerzenia „Kącika ogrodnika”. I to też można będzie zrobić. Często spotyka się głosy, że przydałoby się więcej różnych informacji z życia Polonii, tu we Francji i Belgii. Chyba mają rację ci Czytelnicy, którzy tego żądają. Ale i na to jest tylko jedna rada: redagujemy kronikę z życia różnych kolonii wspólnie. Piszcie do redakcji o wszystkich wydarzeniach w koloniach — ważnych i mniej ważnych. Wasze korespondencje, notatki, informacje, wzbogacą na pewno łamy „Tygodnika”.

„Tygodnik” ma oczywiście również swych zdecydowanych przeciwników.

Nie ukrywamy tego, piszemy o tym jasno i otwarcie. Niektórym nie podoba się „Tygodnik” tylko dlatego, że daje on prawdziwe, rzetelne informacje, oparte nie na domysłach i nie-nawistnych spekulacjach, ale na realnych faktach. „Tygodnik” pisze prawdę o życiu rodaków w Kraju i tu na emigracji. I to się właśnie niektórym najbardziej nie podoba. Możemy im jednak dzisiaj, z okazji naszego skromnego jubileuszu, powiedzieć: „Tygodnik odcina się od wszystkich ambicio-nalnych waśni i niskich gier politycznych tu na emigracji. Nam droga jest sprawa wszystkich Rodaków znajdujących się tu, na gościnnej ziemi francuskiej, droga nam jest sprawa ojczystego kraju, którego nieustanny rozwój pod władzą ludową stale obserwujemy.

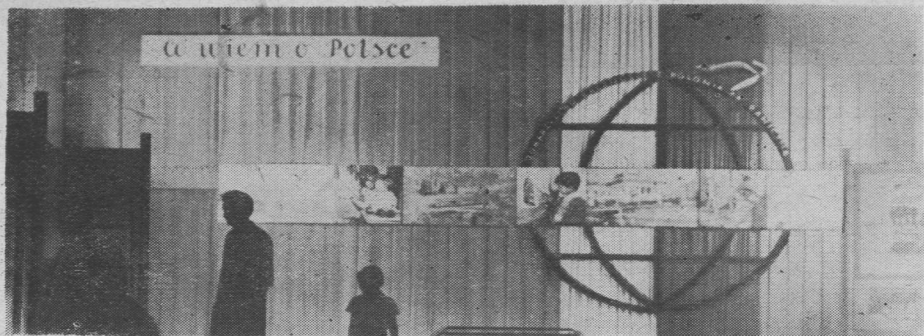
Powiedzmy sobie szczerze: czyż nie-jeden z nas nie przekonał się osobiście odwiedzając rodzinę w kraju o niektórych bzdurnych kłamstwach głoszo-nych o Polsce tu na emigracji?

Bliska naszym sercom jest sprawa przyjaźni francusko-polskiej, od jej najstarszych tradycji po dzień dzisiejszy. Tę przyjaźń chcemy na codzien umacniać i rozwijać.

Opierając się na tych założeniach „Tygodnik Polski” zyskuje sobie przyjaciół i sympatyków. I to daje nam tę pewność, że idziemy po słusznej drodze.

Oto młodzi czytelnicy „Tygodnika Polskiego”: Janek Łakomski z Lille, Zbyszek Wołkowski, Bernard Kalinowski z Paryża, Edward Kujawa z Lille, Jan Ciach z Paryża, Robert Zacharski z Lyonu, Waldemar Szostak z La Machine. Wszyscy oni wesoło i przyjemnie spędzili swoje wakacje na koloniach letnich w Polsce



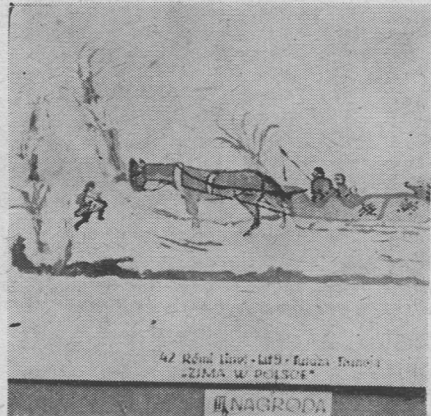


# HISTORIA PEWNEJ WYSTAWY

Z końcem ubiegłego roku Towarzystwo „Polonia” wysłało z Warszawy list do dzieci polskich mieszkających z dala od rodzinnego kraju. List był długi, zachęcał do wzięcia udziału w wystawie „Co wiem o Polsce?” Dzieci czytały: „Kochane dzieci! Czy nie chcielibyście powiedzieć nam — teraz właśnie w tym uroczystym roku Tyśiąclecia — co wiecie o swojej dalekiej Ojczyźnie?”

Po kilku miesiącach oczekiwania zaczęły napływać do Warszawy koperty duże i małe. Nadeszło z 12 krajów 564 rysunków oraz 60 wypracowań. Większość dzieci nie była nigdy w Polsce: pisała i rysowała z wyobraźni na podstawie lekcji szkolnych, opowiadań i lektury.

I oto w lipcu, w Pałacu Kultury i Nauki otwarto wystawę. Jury zakwalifikowało 420 prac. Przyznano 5 pierwszych nagród, 8 drugich, 20 — trzecich, oraz 82 wyróżnienia.



Rémi Linel z Tuluzy tak wyobraża sobie polskie sanie



„Mamo! ten smok przypomina krokodyla!”

Pierwszą nagrodę otrzymało m.in. dziecko z Francji (Taninka Kretowicz z Lens za rysunek „Dawniej i dziś”) oraz z Belgii (Józio Sojka za „Bitwę pod Grunwaldem”). Po wakacjach „Polonia” rozesła nagrody: stroje i wyroby ludowe, książki i różne drobne upominki.

Tematyka kolorowych rysunków jest bardzo bogata: legendy z przeszłości Polski („Lech znajduje białego orła” lub „Smok Wawelski”), wydarzenia historyczne („Bitwa pod Grunwaldem”), krajobrazy, tradycje, stroje ludowe, odbudowa. Wszystkie charakteryzują się wpływami środowiska. Kolorystyka „Na Wawelu” Władzia Stokalskiego (lat 9) jest chińska, bo Władzio żyje w Chinach, a „Smok na Wawelu” Marcinka Lewickiego z Australii — przypomina krokodyla. „Pałac Kultury i Nauki” wygląda jak pałace, które dzieci zwiedzały zagranicą. A pory roku, bociany, wsie ojczyste rodziców — również nigdy nie oglądane własnymi oczyma — zostały narysowane małą ręką po swojemu ale według opisów dziadków.

Podobnie pisano wypracowania: „Z opowiadań dziadka dowiedziałem się, że pierwszymi Polakami byli ludzie, którzy mieszkali między rzeką Odrą, Wisłą, Wartą i Bugiem. Obok Polscy mieszkali ludzie okrutni. Polacy nazywali ich Niemcami, bo oni nie rozumieli ich rozmowy”. (Podpis zakryty innym wypracowaniem).

„Mój tatuś jest Polakiem i często opowiada mi o wiosce, gdzie się urodził. Mówi, że w czasie drugiej wojny cała Polska bardzo cierpiała. Miasta i wsie zostały w gruzach. Bardzo dużo Polaków zginęło w walkach o wolność. Słyszałam również jak w Oświęcimiu Niemcy mordowali Polaków i tysiące ludzi umierało z głodu i katow. Chcę, żeby nigdy nie było wojny.” (Katarzyna Moskal, lat 12).

## Co Bogdan Pilniak z Douai opowiedział rodakom w kraju



**P**ROWADZĄCY spotkanie Polaków z zagranicy, którzy bawili w Polsce na uroczystościach 15-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Polski z działaczami Śląska w Katowicach, znany pisarz polski Antoni Olcha (autor „Mostu nad urwiskiem”) podniósł się z krzesła:

— Udzielam głosu panu Bogdanowi Pilniakowi, górnikowi z Douai — powiedział, a uśmiechając się do krępego, 40-letniego mężczyzny o złoconych się w promieniach wpadającego do sali słońca włosach, dodał:

— Pragnę kolegom dodać, że pan Pilniak jest Polakiem, pochodzącym właśnie z województwa katowickiego, skąd wyemigrował do Francji przed trzydziestu sześciu laty...

Pan Pilniak obrzucił zebranych wesołym spojrzeniem, w którym czaiła się iskriska dobrotliwej i przyjemnej kpiny i zaczął:

— Panie i panowie!... Gdyby kiedyś ktoś chciał napisać mój życiorys miałby poważny kłopot z ustaleniem mojej narodowości... Bo widzicie, drogą... przepraszam! drogą... tu potarł się dłonią po czole, jakby ten gest miał mu pomóc w dobraniu właściwego słowa, wreszcie machnął ręką i mówił dalej już płynnie:

— Bo widzicie, drodzy bracia i siostry, jak określić narodowość człowieka, którego ojciec był Rosjaninem, a matka Czeszką? Najrozsądniej byłoby spytać go samego, co o tym myśli. A ja dałbym taką odpowiedź: każdy człowiek wie sam najlepiej, kim jest, a ja byłem, jestem i będę Polakiem. Urodziłem się w polskim Zawierciu, skąd moi rodzice wyjechali kiedy miałem zaledwie cztery lata. Ojciec nie najlepiej mówił po polsku, matka — jeszcze gorzej a ja — najgorzej z całej rodziny, co zresztą sami widzicie, a raczej słyszycie...

— Bo, moi kochani, ciągnął dalej — uczyłem się naszej mowy już we Francji, od starych emigrantów i ich potomków. Do nich więc kierujecie pretensje, że nie byli najlepszymi nauczycielami... A kim jestem, przekonacie się zaraz z faktu, który tu przytoczę. Kiedy 1 września 1939 roku hitlerowcy napadli na Polskę nie poszedłem tego dnia do kopalni. Nie nie mówiłem ani ojcemu, ani matce, bo a nuż powiedzieli mi, żebym się nie wtrącał w nie-swoje sprawy i powędrowałem do biura werbunkowego. A w biurze setki takich samych, jak ja. Pytają mnie urzędnicy, czego sobie życzę. „Jakto czego?” — odpowiedziałem. Nie czytaacie gazet i nie słuchacie radia? Nie wiecie, że Hitler rozpoczął wojnę z Polską? A Polska, to moja ojczyzna i każdy porządny Polak powinien stanąć w jej obronie. Dlatego chcę, żebyście przyjęli mnie do wojska, chociaż mam dopiero dziewiętnaście lat”. Popatrzyli na nas, pokiwali głowami, wreszcie skierowali nas do specjalnych obozów, w których gromadzili ochotników. I co powiecie? Wszystkich wzięli do wojska, a mnie nie. Bo ty, powiedzieli, jesteś górnikiem, a my bez górników i bez węgla nie możemy prowadzić wojny. Mówię wam, drodzy bracia i siostry, to był najgorszy dzień w moim życiu...

Głos p. Pilniaka zaczął się dziwnie rwać. A w sali było cicho, cichutko...

— No, ale — jak się to w Polsce mówi — diabli wzięli Adolfa i całą jego bandę... Może nie całą, gdyż dzisiaj znowu odzywają się w NRF głosy, nawołujące do zemsty i odwetu. Ale niech nie próbują iść w ślady swego „wodza” bo musiałbym znów zgłosić się do biura werbunkowego... Dzisiaj za stałością granic zachodnich Polski stoi cały naród Francji, jej prezydent, generał de Gaulle, mówił o tym całkiem wyraźnie. Wprawdzie jestem już stary (na sali pomruk zaprzeczenia)... No, może nie tak bardzo stary, ale jeszcze bym się wam na co przydał (na sali okłaski).

— Przed rozpoczęciem naszego zebrania podszedł do mnie współpracownik jednej gazety i pyta mnie: „Panie Pilniak, powiedz pan tak szczerze, co się panu w Polsce najbardziej podoba?” Mówię od razu: „Wszystko! I odbudowany Wrocław i odbudowane Opole i wiele innych miast na Ziemiach Zachodnich, i wasze, a raczej nasze kopalnie, huty, fabryki, szkółki. A najbardziej podobają mi się ludzie. Czuję się tu tak, jakbym nigdy w życiu nie wyjeżdżał z mojego Zawiercia. Widocznie przed 36 laty niezbyt dokładnie przypilnowali mnie rodzice i nie dostrzegli, że zostawiłem tu swoje serce...”

Po tych słowach p. Pilniak zaczął mrugać szybko, otworzył jeszcze usta jakby jeszcze chciał coś dorzucić, jednak zrezygnował z tego zamiaru i usiadł.

Obecni w sali mężczyźni długo patrzyli w podłogę, jakby działa się na niej zadziwiające rzeczy, a kobiety nie wzbierały łzom płynąć z ich oczu...

### ● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

### ● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.
- Cło i inne koszty płatne u nas)

### ● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalatruj Ci najpewniej i na odpowiedzialność firmy biuro

## ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII.



**z życia  
różnych  
kolonii**

## Szóstka z Rosières

Jest ich sześciu, dwóch Francuzów i czterech Polaków: dr Henri Vallois, Gaston Pignon, Michał Ciepiela, Edward Grzelak oraz Tadeusz i Mieczysław Majchrowie. Jeszcze do niedawna nawet w niewielkim Rosières (Cher) niewiele słyszano o ich zamiarze budowy łodzi żaglowej i projekcie założenia klubu żeglarskiego.

A teraz...

Lecz wróćmy do początków. Z luźnych rozmów narodził się pomysł. Poza Vallois nikt z przyjął nie miał o żeglarskim wielkim pojęciu. Wizja własnej żagłówki i klubu rozpalila jednak ich entuzjazm. Wprawdzie nie mieli pieniędzy, lokalu, surowca ani narzędzi. Dysponowali za to czymś niezmiernie ważnym: siłą woli.

Ze skromnych zarobków w fabryce każdy odłożył, ile mógł, i tak powstał fundusz na zakup niezbędnych materiałów. Od różnych znajomych zebrali się trochę narzędzi, a dzięki życzliwej pomocy mera udało się bezpłatnie wypożyczyć „kawałek dachu” pod którym rozpoczęła się konkretna praca warsztatowa.

### Wzorowo i sympatycznie w St. Didier-sur-Rochefort

Jest to jedna z najlepszych kolonii, jakie wizytowałem w ciągu tego lata. Doskonała organizacja, troskliwa opieka nad dziećmi, zajęcia prowadzone wzorowo. Taką opinię wydał inspektor po odwiedzeniu kolonii letniej dla dzieci w Saint-Didier-sur-Rochefort.

Kolonia ta była prowadzona przez dwoje nauczycieli polskich, pp. Antoniego i Krystynę Cybaków z Saint-Etienne. P. Cybakowa jest nauczycielką konsularną, p. Cybak — nauczycielem niezależnym. Wspólnie kierowali oni kolonią, którą zorganizowała francuska organizacja laicka.

Byli tu dzieci francuskie i polskie. Część zajęć prowadzono w języku polskim. Ludność Saint-Didier-sur-Rochefort odnosiła się do tej kolonii serdecznie, młodzież zapraszano serdecznie do udziału w dorocznym kiermaszu.

Plany konstrukcyjne przyjaciele przygotowali sami. Znał się na tym przede wszystkim dr Vallois, także i Pignon, pozostałym zaś jako młodym pracownikom fabrycznej kreslarni, sama sztuka kreślenia również nie była obca. Wiele jednak trzeba było robić prób, wiele pokonać trudności. W warsztacie światło paliło się często do dwunastej, pierwszej w nocy.

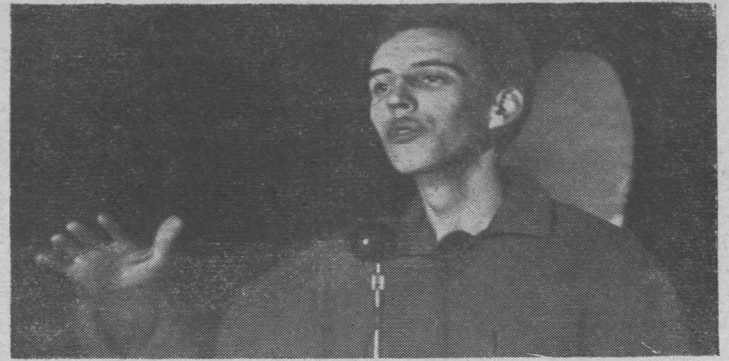
Kilkumiesięczny codzienny wysiłek grupy młodych entuzjastów żeglarskiego nie święci jeszcze swojego pełnego triumfu. Ale już dziś nikt w fabryce, nikt w całym Rosières nie wątpi, że ten dzień jest blisko. Forma kadłuba łodzi jest gotowa, a to najważniejsze. Konstruktorzy czekają teraz na możliwość zakupu plastiku. Wtedy ich pomysł wejdzie w drugi, bardzo krótki już — bo zaledwie parodniowy — etap realizacji.

Maszy i żagle są przygotowane. Wmontowanie ich do łodzi będzie należało do prac końcowych. Wówczas nastąpi chwila uroczystego wodowania łodzi na rzecze Cher. Oczekują tego momentu bez przesady prawie wszyscy w Rosières, a zwłaszcza młodzież. Zresztą o szóstce budowniczych — żeglarzy mówi się nie tylko w Rosières, ale i w miejscowościach okolicznych. Przychodzą chętni, którzy pragną wstąpić do klubu, ofiarowują swoją pomoc. A więc i nam wypada życzyć: pomyślnych wiatrów!

### WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ w miastach ŚRODKOWEJ FRANCJI

Duże zainteresowanie wśród Polonii okręgu lyońskiego wywołała wiadomość o przystąpieniu do Warszawy ekspozycji na wystawę polskiej sztuki ludowej. Są to: dywany, makaty, wyroby z drzewa i żelaza kutego, rysunki, wycinanki, ozdoby i przedmioty użytku domowego, hafty, koronki, broszki itd.

Wystawa, otwarta we wrześniu w Grenoble, zostanie następnie zorganizowana w Montluçon podczas „Dni” tego miasta a w październiku — wystawa dotrze do Lyonu.



### Z Liège na estrady Warszawy

## MARCEL NOVEK

### czaruje francuską piosenką

Wąskie, kręte schody prowadzą w dół do malowanej piwnicy. Półmrok, dym, gwar rozbawionych głosów. W przyćmionym świetle nie rozróżnia się twarzy. Na małej estradzie, w wąskim świetle kolorowego reflektora staje niewysoki młody człowiek. Silnym tenorem rozpoczyna piosenkę „Car je t'aime”. Potem — następne „Sur ma vie”, „Les amoureux”, „Histoire d'un amour”, a gdy śpiewa „Marjolaine” wszyscy wtórują mu w refrenie.

Nie, to nie obrazek z Montmartru, ani w ogóle z Francji. Rzecz się dzieje współcześnie w warszawskim klubie młodzieżowym „Largactil” na Starym Mieście, a młodym śpiewakiem, wykonującym z dużym powodzeniem francuskie piosenki, jest p. Marcel Novek, nasz rodak pochodzący z Bruges w Belgii.

— Moja droga do piosenki — opowiada p. Marcel — była długa i skomplikowana. Urodziłem się w Bruges, w r. 1932, ale całe dzieciństwo do wojny spędziłem w Liège. Gdy matkę zabrał Niemcy w czasie łapanki — ojciec umarł jeszcze przed wojną — przebywałem w zakładzie dziecięcym w Wandre i jednocześnie chodziłem do polskiej szkoły sobotniej. Ta skąpa zresztą znajomość polskiego przdała się bardzo, gdy w rok po wojnie wróciłem z matką do Polski i poszedłem do szkoły. Skończyłem gimnazjum, potem technikum budowlane, myślałem nawet o politechnice.

— A kiedy zaczął pan śpiewać?

— Pierwszymi słuchaczami byli koledzy ze szpitala wojkowego w Łodzi. Potem w

r. 1956 pracując w Lublinie stworzyłem sekstet rytmiczny, a następnie jazzowy „Siedem Czarcich Łap” przy Domu Kultury.

— I wtedy zmienił pan zawód?

— Właściwie tak. Rozpocząłem pracę nad piosenką. Przez półtora roku uczyłem się na koszt Domu Kultury u prof. Belli de Belfort, a teraz jestem na wydziale wokalistyki w Średniej Szkole Muzycznej w klasie prof. Wacława Brzezińskiego.

— W Warszawie jest pan chyba od niedawna?

— Marcel Novek śmieje się: — Już drugi rok tu mieszkam.

— Z kolei ja się uśmiecham:

— Dobrze się pan konspirował przez tyle czasu. Za to w ostatnich tygodniach mieliśmy możliwość słuchania pana kilkakrotnie. Jeszcze nie mówiliśmy o pańskim repertuarze.

— Śpiewam przede wszystkim piosenki francuskie: Lemarque'a, Cosmy, Bécaud, Sterna, Brela, Aznavour'a i innych. W sumie dwadzieścia kilka.

— A pańskie plany i marzenia?

— Śpiewać dużo ładnych piosenek. I francuskich i polskich. Chciałbym dać kiedyś francusko-polski recital dla wielu słuchaczy.

Z okazji zawarcia związku małżeńskiego przez pana Rolanda Marię Cierpucha i panią Danielle Lachapelle, w dniu 30 lipca br. w Ronchin (Nord) składamy serdeczne życzenia.

### PRZY SZLI NA ŚWIAT

**Haillicourt** — Eryk Szyszka, rue Zola; **Douai** — Jan Michel Kowalski, Jacek Kozak, 24 rue Saint-Julien; **Flers-en-Escrebieux** — Marie Christine Wasnińska, 12, rue Marceau Martin. Szczęśliwym rodzicom najlepsze życzenia składa redakcja.

### ŚLUBY

**Hersin-Coupigny** — Marian Szymański, kotlarz, 100, Bld. Fosse i Wanda Stanisława Ostrowska, 48, rue Racine z Barlin; Zygmont Małolepszy, górnik, 4 rue de Casablanca, i Paulette-Antoinette Pillet z Anzin-Saint-Auvin; **Bruay-en-Artois** — Edward Połonicz, stolarz i Lucja Kędziora; **Flers-en-Escrebieux** — Henryk Zajac, monter, i Eliza Hoiriez; **Lievain** — Czesław Koniczny i Irena Szajek; Edward Skowronek i Helena Markowiak; Józef Nowak i Yvonne Crébert; Stanisław Wątroba i Gilberte Galand; **Douai** — Edward Potas z Raches i Lilliane Lisiak, 6, Cité Ferronnire z Frais-Mairais; **Divion** — Bylebald Stanisław, górnik z Haillicourt i Anna Musiańska; Bronisław Floreczyk, górnik i Lilianna Pławińska z Houdain; Raymond Stawikowski, górnik i Cecylia Olejniczak z Calonne-Ricouart; Kazimierz Polan, górnik z Bruay-en-Artois i Barbara Kowalczyk.

Sto lat młodym parom!

### ZGONY

**Hersin-Coupigny** — Jadwiga Sobolak, wdowa po Koziorowskim lat 78, route Houdain; Marianna Grześkowiak, wdowa po Nowaczyku, lat 73, 29 rue Mangin; Jan Sobik, emeryt lat 82, 25, rue Pasteur; Czesław Pawlak, robotnik lat 34, 16 rue du Parc; **Haillicourt** — Wdowa po Ratajczaku, lat 83, 62, rue Bodelo; **Douai** — Józefa Piskorska, małżonka Kaczmarska, lat 61, 8 place Maugin; Jadwiga Puchałow, wdowa po Czajkowskim, lat 66, 8 place Maugin.

Rodzinom zmarłych składamy wyrazy współczucia.

### Czytelnicy piszą:

## „Reportaż na życzenie”

Zainicjowany przez „Tygodnik Polski” reportaż na życzenie spotkał się z dużym zainteresowaniem Czytelników. Napłynęło już wiele listów z zamówieniami.

A oto co piszą nasi Czytelnicy na ten temat:

„Od dwu miesięcy jestem stałą czytelniczką „Tygodnika” mimo, że go nie prenumeruję. Lecz od chwili przyjazdu do Vichy czytam go po trochu przez cały tydzień, czasu mi nie starcza bowiem, aby cały numer przeczytać w ciągu jednego dnia. Gdy wzięłam ostatni numer pisma do ręki, wzrok mój padł na tytuł „Reportaż... na życzenie”. Redakcja zwraca się z prośbą o kierowanie listów z zamówieniami i zamieszcza reportaż o Kaliszu.

Gdy go przeczytałam, łyż stanęły mi w oczach, bowiem pochodzę z Kalisza i chciałabym jak najwięcej wiedzieć o tym kochanym mieście. Mimo, że jestem na obczyźnie dwa lata, ale nie zapomniałam rodzinnych stron i zawsze je mile wspominałam. Gdy tylko skończy się sezon w Vichy, będę stałą czy-

telniczką „Tygodnika Polskiego”. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jaka to wielka radość móc coś przeczytać o swojej Ojczyźnie i być myślanym stale w swoim kraju. A niestety są tacy Polacy, co się wstydzą swej narodowości i w ogóle nie rozmawiają po polsku.

Pismo „Tygodnik Polski” bardzo mi się podoba. Przesyłam redakcji szczerze pozdrowienia.”

Teresa P.

Inny nasz Czytelnik, p. J. HOLLI z DECAZEVILLE (Aveyron) złożył również zamówienie:

„Napiszcie coś o Łodzi. Wyjechałem już 40 lat temu, musiałem się więc od tej pory dużo tam zmienić. Nie wiem nawet, jak się nazywa ulica, na której się wychowywałem. Wówczas zwała się ulicą św. Emilii”.

Czytelnikom, którzy dotychczas nie mieli okazji zapoznać się z naszą no-

wą rubryką pozwalamy sobie wyjaśnić jeszcze raz czym jest

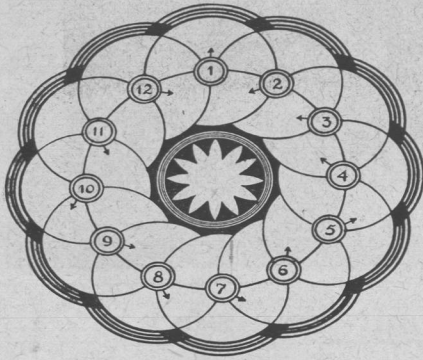
### REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

„Tygodnik” otrzymuje wiele listów z prośbą o zamieszczenie reportażu z miast, miasteczek i wsi w Polsce. Czytelnicy proszą nas, byśmy napisali w „Tygodniku”, jak wygląda dziś ta czy inna miejscowość, jak tam żyją ludzie, co się zmieniło od czasu, gdy opuścili tamte strony.

Pragnąc spełnić te życzenia Czytelników, ZAMIESZCZAC BĘDZIEMY KOLEJNO ZAMÓWIONE PRZEZ NICH „REPORTAŻE NA ŻYCZENIE”. W numerze 30/146 ukazał się już reportaż z Kalisza zamówiony przez naszych dwóch stałych Czytelników z Północnej Francji, a w numerze 31/147 reportaż o Płocku, którego dokończenie zamieszczamy w numerze bieżącym.

Wszystkich Czytelników, których zainteresuje „reportaż na życzenie” prosimy, by kierowali swe listy na ADRES REDAKCJI „Tygodnika Polskiego”, 23, RUE TAITBOUT, Paris IX.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE



## KOŁÓWKA

Dookoła kółek oznaczonych w środku liczbami od 1 do 12 należy wpisać dwanaście pięcioliterowych wyrazów, których znaczenia podajemy niżej. Początkowa litera każdego wyrazu znajduje się w polu oznaczonym strzałką, pozostałe zaś litery danego wyrazu należy wpisywać w kierunku ruchu wskazówek zegara.

**ZNACZENIA WYRAZÓW:** 1) kąpielisko nadmorskie nad Zatoką Gdańską, 2) człowiek należący do narodowości polskiej, 3) duży odłamek czegoś lub inaczej: żart, figiel, 4) sprzęt szkolny, 5) służy do gry i kabały, 6) ma ją słoń lub muzyk, 7) nazwa armat niemieckich wielkiego kalibru, które w I wojnie światowej ostrzeliwały Paryż, 8) „sztuczny człowiek”, automat zastępujący pracę ludzką, 9) inaczej: bojaźń, niepokój, lęk, 10) miasto w województwie warszawskim, w którym urodził się gen. K. Pułaski, bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, 11) uroda, piękność lub barwa, kolor, 12) przemówienie zakończone propozycją wychylenia kielichów za czyjeś zdrowie.

## KRZYŻÓWKA

Tym razem zamieszczamy krzyżówkę innego rodzaju, niż zwykle. Jest to krzyżówka, którą należy ułożyć, a nie jak dotychczas rozwiązać. Zadanie polega więc na tym, aby wymienione niżej nazwy miast polskich wpisać do odpowiednich kwadratów diagramu i w ten sposób ułożyć zwykłą krzyżówkę. Jako punkt zaczepienia wpisaliśmy TOLKMICKO, zaś pozostałe nazwy podajemy dla ułatwienia w grupach o jednakowej ilości liter.

- WYRAZY 3-literowe:** ELK, TUM,  
**WYRAZY 4-literowe:** KOŁO, NYSA, KRUK, RYKI, PISZ, SREM, IŁÓW, ŁAPY.  
**WYRAZY 5-literowe:** PŁOCK, TYCHY, KUNÓW, MŁAWA, WIZÓW, DOBRE, SYCÓW, BYTOM, GĄBIN.

**WYRAZY 6-literowe:** PUŁAWY, LUBLIN, ELBLĄG, WRONKI, WIELUŃ, BRAŃSK, ŻYWIEC, KIELCE, RAWICZ.

**WYRAZY 7-literowe:** GLIWICE, WROCŁAW, IWICZNA, RYMANÓW, KRAŚNIK, RZESZÓW, KŁODAWA.

**WYRAZY 8-literowe:** WARSZAWA, OŚWIĘCIM.

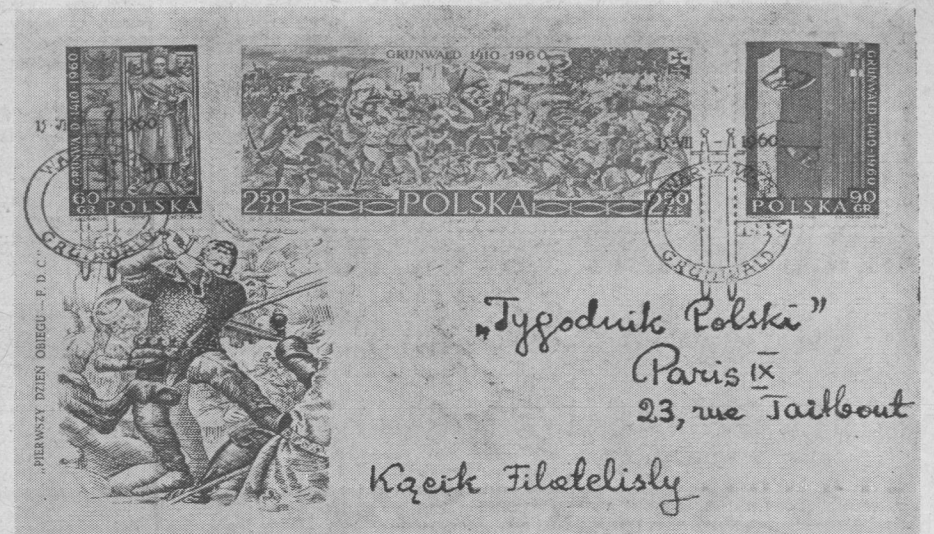
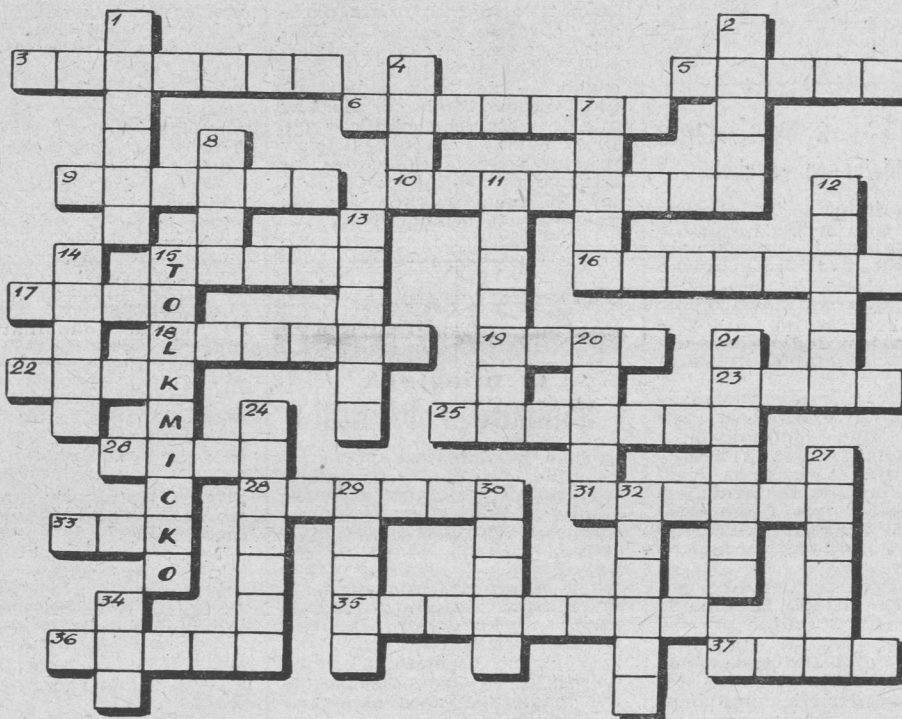
**WYRAZ 9-literowy:** TOLKMICKO.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr 32(148)

- POZIOMO:** 2) walec, 4) okopy, 6) indor, 8) Krynica, 9) czarty, 10) bosman, 12) zwarcie, 13) walce, 14) epoka, 15) cudak.  
**PIONOWO:** 1) blizna, 2) wywrotowiec, 3) Ciechocinek, 5) Kruszwica, 7) Ondraszek, 11) grzęda.



„Tygodnik Polski”  
 Paris IX  
 23, rue Tailbout  
 Kącik Filatelisty

## Filateliści... pod Grunwaldem

Dla upamiętnienia 550 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, jak donosiliśmy, poczta polska wydała serię znaczków złożoną z trzech sztuk: 60, 90 gr i 2.50 zł.

Znaczki te po raz pierwszy zostały dopuszczone do obiegu pocztowego w

dniu 15 lipca w Warszawie i na głównej poczcie były stemplowane okolicznościowym kasownikiem „Warszawa 1 — Grunwald”.

Prócz kopert pamiątkowych Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne „Ruch” przygotowało również pamiątkowe karnety. Na pierwszej stronie znajduje się napis: „Hołd Grunwaldowi” oraz „1410—1960”. Na drugiej stronie czytamy fragment Juliana Ursyna Niemcewicza z „Bitwy pod Grunwaldem z Krzyżakami”. Na trzeciej oglądamy rycinę według drzeworytu z XVII wieku przedstawiającą bitwę pod Grunwaldem. Na stronie czwartej jest dalszy ciąg poematu. Na piątej przyklejone są pocztowe znaczki grunwaldzkie ostemplowane kasownikiem z napisem: „Grunwald Pole Bitwy”. Stempel nosi datę 17 lipca 1960 r.

Na szóstej znajdujemy „Krótkie Opisanie Bitwy pod Grunwaldem przez Bartosza Paprockiego w „Herbach Rycerstwa Polskiego z roku 1584”.

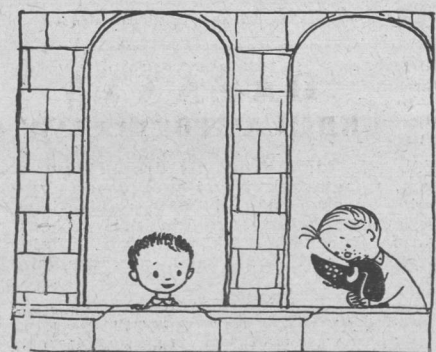
Przy okazji przypominamy, że już w roku 1947, w czasie uroczystości grunwaldzkich, po raz pierwszy był używany kasownik z napisem „Grunwald — Pole bitwy”. Dziś stempelek ten jest dość trudny do znalezienia.

A oto ostatnia wiadomość filatelistyczna: Dowiadujemy się, że w czasie międzynarodowej wystawy filatelistycznej w Warszawie Polska 60 (w początkach września) zostanie przeprowadzona próba przetransportowania poczty za pomocą rakiety. Mają być wydrukowane specjalne winietki dla opłaty listów balonowych. Nakład ich będzie bardzo nieduży, zapewne nie więcej niż 1000 sztuk. Przepuszczalnie cena winietki zostanie ustalona na 50 złotych.

K.G.

## Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby

Rozwiązanie zagadki z nr 33 — odcinek 13: Nad jeziorem Gopło leży stare miasto **Kruszwica**



I znowu Warszawa, ale tym razem już nie na długo. Za parę dni zacznie się rok szkolny. Staś wróci do swojej szkoły, a Doudou pojedzie do domu, do Francji. Trochę smutno zrobiło się chłopcom — „Może zostaniesz u nas Doudou?” — proponuje Staś. „Przećcież nie mogę, mamusia na mnie czeka...” Doudou żegna się z Warszawą. Wraz ze Stasiem wybrali się na sam szczyt Pałacu Kultury. Stamtąd widac całą piękną panoramę naszego miasta.

„Adieux, Varsovie, do zobaczenia! Bardzo cię polubiłem, wiesz? I wrócę do ciebie na pewno!” — mówi Doudou. A teraz trzeba iść po sprawunki. Przecież trzeba przywieźć jakieś prezenty z Polski. Dla mamusi Doudou wybrał obrus haftowany z serwetkami — „Ładny, prawda?” — pyta się cici — „Mama się ucieszy! I jeszcze korale, dobrze?” Dla siostrzyczki wybrali lalkę w krakowskim stroju. „Co kupić tatusiowi?” — martwi się Doudou.

Wuj Michał poradził spinki do mankietów. Więc zdecydowali wrzeszcze i kupili srebrne spinki. „No, a ty, Doudou? Jaką pamiątkę chcesz mieć z Warszawy?” — zapytała cicia. „Ja?...” Doudou zastanawia się długo — „Ja bym chciał wiewiórkę z parku, z Łazienek”. Cicia roześmiała się — „Żywą wiewiórkę? Ależ jej byłoby bardzo smutno gdybyś ją zabrał z parku!” — To może takiego czarnego pieska jak Kuba, tylko że uszytego z pluszu.

I album z obrazkami z Warszawy, żeby mógł pokazywać. Kiedy pakowali walizkę, Kuba siedział bardzo smutny, zrozumiał, że jego mały przyjaciel wyjeżdża i nieprędko go zobaczy. W drodze znajoma pani miała się nim zaopiekować. Kiedy Doudou znalazł się już w wagonie, wszystkim zrobiło się mokro pod oczami. „Pamiętaj, na przyszłe wakacje przyjeżdż koniecznie!” — wołał Staś. „Przyjadę na pewno!” I pociąg ruszył. (KONIEC)



## SPORT

D'ORIOŁA, SEYE,  
MACQUET, DELATTRE  
i koszykarze na czele  
reprezentacji olimpijskiej  
Francji

Coraz mniej godzin dzieli nas od momentu, kiedy prezydent Włoch powie na Forum Olimpico — „Ogłaszam XVII Igrzyska Olimpijskie za otwarte”. Sportowcy całego świata (dokładnie z 89 państw) zjechali się do Rzymu, by zmierzyć swe siły w 20 dyscyplinach sportu. Obok najliczniejszych reprezentacji USA i ZSRR, ekipa Francji zajmuje liczbowo trzecie miejsce.

Pierwotnie Francuski Komitet Olimpijski przewidywał wysłanie do Rzymu ogółem 274 sportowców, w tym 22 kobiety. Jednak wyznaczone minima olimpijskie spowodowały konieczność ograniczeń. Tydzień przed rozpoczęciem igrzysk planowano następującą ilość sportowców poszczególnych dyscyplin: lekka atletyka 50, wioślarstwo 24, koszykówka 12, boks 8, kajakarstwo 12, kolarstwo 14, jeździectwo 6, szermierka 21, piłka nożna 19, gimnastyka 12, podnoszenie ciężarów 6, hokej na trawie 16, zapasy 13,



Czy następca Jean Bouin'a i Ladoumégue'a? Nadzieja Francji na długich dystansach — Robert Bogey

piływanie i piłka wodna 29, pięciobój 4, strzelnictwo 10 oraz yachting 14.

Nie tak dawno zapytałem p. doktora Carle, sekretarza Francuskiego Komitetu Olimpijskiego: z jakimi szansami Francja jedzie do Rzymu!

— Małe są szanse na zdobycie wielu medali — brzmiała odpowiedź.

Dlaczego więc wysyłacie tak liczną reprezentację? „Grunt to startować — uczył wkrzesiciel igrzysk, Pierre de Coubertin:

— Gdybyśmy wysyłali wyłącznie najlepszych, to należałoby wysłać nie więcej jak 40 sportowców. Byłoby to sprzeczne z koncepcją nowoczesnych igrzysk.

Najliczniej obok szermierki i pływania reprezentowaną będzie „królowa sportów” lekka atletyka.

Gwiazdą będzie niewątpliwie czarnoskóry dakarczyk

Abdoue Seye. Może on z powodzeniem startować tak na 100 m, jak i 200 czy 400 m. Jednak na 400 m rekordzista Francji, który uzyskał na stadionie White City w Londynie 45.9 ma prawie otwartą drogę do finału. Seye będzie bardzo groźnym konkurentem dla Amerykanów, Niemca Kauffmana i Polaka Kowalskiego.

Sztafetę 4x100 m stać na punktowane miejsce, a nawet i na brązowy medal. Przecież obok Seye'a (10.2) wystąpią Delecour (10.3), Piquemal (10.4) i Genevay (10.5).

Silną pozycją Francji jest także oszczep Michel Macquet'a który na ostatnim Memoriale Janusza Kusocińskiego wyprzedził elitę oszczepników Europy z Januszem Sidlą na czele i dwa razy przekroczył w tym roku 80 m.

Do wspomnianych wyżej nazwisk można jeszcze dorzucić Michała Jazy na 1500 m oraz Bernarda Bogey na 5000 i 10.000 m, skoczka w dal Collardot, skoczków wżwyż: Idriss i Fournier. Wśród kobiet Catherine Capdevielle 11.6 na 100 m i 23.7 na 200 m jest jedyną zawodniczką posiadającą klasę międzynarodową.

Medal brązowy, a może i srebrny zdobyć mogą koszykarze. Zdobywca złotego medalu z Helsinek i z Melbourne florecista Christian D'Orioła jest ponownie głównym faworytem.

W kolarstwie nowokreowani mistrz świata Delattre i szosowcy francuscy będą czołowymi kandydatami do pierwszych miejsc. Inne dziedziny sportu, w których Francuzi mogą się popisać, to: jeździectwo, yachting, wioślarstwo z dwójką podwójną bez sternika oraz pływanie, w którym wybija się grzbiecista Christophe. Natomiast bez szans są przedstawiciele piłki nożnej, gimnastyki, hokeja na trawie i pięcioboju nowoczesnego.

Ogólnie biorąc Francja nie zdobędzie chyba więcej niż 15 medali. Ale — wiadomo — na olimpiadzie różnie bywa.

Georges Rusecki  
kandydat na  
„Monsieur Univers“

Lallaing. Georges Rusecki, który niedawno zdobył tytuł najlepszego zbudowanego atlety Flandrii, stanął do konkursu o tytuł najlepszego zbudowanego atlety Europy w 1960 r. Konkurs został zorganizowany przez Féd. Franc. de Cult. Phys. et Haltérophile w sali kasyna w Trouville. O tytuł ubiegało się 20 kandydatów z Włoch, Belgii, Szwajcarii i Francji.

Kandydatowi z Lallaing brakowało niewiele do zdobycia oficjalnego tytułu. Wymiary jego nie odpowiadały jednak normom typu starożytnego i wymaganym przez jury konkursowe. Wymiary Ruseckiego wynoszą: wzrost — 1 m 84 cm, waga — 88 kg, obwód w ramionach — 138 cm, obwód w talii — 70 cm, obwód w ramieniu — 45 cm.

Mimo, że tytuł zdobył kandydat z Marsylii, to 22-letni Rusecki, najmłodszy z zawodników wzbudził podziw jury i publiczności. Wzięcie więc udziału w konkursie na „Monsieur Univers“ w Londynie.

OLIMPIJSKIE NADZIEJE  
„BIAŁEGO ORŁA”  
I „GALIJSKIEGO KOGUTA”

Kontynuując rozpoczęty w poprzednim numerze przegląd szans reprezentantów Polski i Francji na rzymskiej Olimpiadzie zajmę się dziś 8 dyscyplinami z królową sportów — lekką atletyką na czele. Tej ostatniej poświęcę naturalnie więcej miejsca, jako że tradycyjnie jest ona głównym i centralnym punktem całych zawodów.



Polska ekipa lekkoatletyczna jedzie do Rzymu oprócz niego licznymi sukcesami z ostatnich lat. Drużyna 8 mistrzów Europy z r. 1958, legitymująca się zwycięstwem w spotkaniach z W. Brytanią i oboma państwami niemieckimi, a także wyrównanymi pojedynkami z takimi potęgami jak USA i ZSRR, mająca w swych szeregach 4 rekordzistów świata, staje wobec odpowiedzialnego zadania obrony i umocnienia zdobytych pozycji. W warunkach rosnącej konkurencji i faktu, że do Olimpiady wszyscy przygotowują się niezwykle starannie, będzie to bardzo trudne. Tym trudniejsze, że w drużynie z Białym Orłem wystąpi wielu zawodników starszych, dysponujących co prawda z tego tytułu ogromnym doświadczeniem, ale już nie tymi elementami, które wnoszą zawsze młodość.

W Warszawie oblicza się, że Polska może zdobyć w Rzymie ogółem 10 medali we wszystkich dziedzinach sportu. Gdyby to sprawdziło się choćby w połowie, to trzeba będzie nazwać to sukcesem (z Melbourne białoczerwoni przywieźli 2 medale). Do medali kandydują: Józef Schmidt, aktualny rekordzista świata w trójskoku,

Zdzisław Krzyszkowiak na dwie spośród trzech możliwych konkurencji (3 km z przeszkodami, 5 km i 10 km), Elżbieta Krzesińska, mistrzyni olimpijska w skoku w dal z 1956 r., trzej mistrzowie Europy: Janusz Sidło w oszczepie, Edmund Piątkowski w dysku, Tadeusz Rut w młocie, mistrz Europy Jerzy Chromiak na 3 km z przeszkodami, wicemistrz Europy Kazimierz Zimny na 5 km oraz Urszula Figwer w oszczepie. Asekuracją dla nich mogą być Barbara Janiszewska na 200 m, Ryszard Malcherczyk w trójskoku, Jerzy Kowalski na 400 m, Marian Foik na 200 m oraz Stefan Lewandowski na 800 m lub 1500 m, których szacuje się na miejsce w finale. Nie bez szans są też polskie sztafety 4x400 m kobiet oraz 4x100 m i 4x400 m mężczyzn.

Francja nie może się pochwalić tak licznym zespołem kandydatów do punktowanych miejsc. Bez wątpienia jednak w szeregu konkurencji zawodnicy z Kogutem Galijskim na piersi stana na starcie jak b. groźni dla najlepszych. Nadzieje Francji to przede wszystkim Aldou Seye, który zdecydował się biec na 400 m, mając w 1960 r. 8 czas na świecie, wielki rywal Sidły — Michel Macquet w oszczepie, dwie rewelacje obecnego sezonu Mahamat Idriss, skoczek wżwyż (209 cm) i Robert Bogey na 10 km (29.01.6), doskonała sprinterka Catherine Capdevielle (11.6 na 100 m). W odwodzie sa: średniodystansowiec polskiego pochodzenia Michel Jazy i długodystansowiec Michel Bernard (5 km). Poważnie liczy się także na męską sztafetę 4x100 m.

Nie sposób wyliczyć wszystkich faworytów obecnej Olimpiady w lekkoatletyce. Ogólnie można powiedzieć, że główna rozgrywka toczyć się będzie w tej dyscyplinie między reprezentacjami USA, ZSRR i połączonej drużyny Niemiec.

**SZERMIERKA.** Polska i Francja od wielu lat zaliczają się w szermierce do ścisłej czołówki światowej, do której należą prócz nich ZSRR, Węgry i Włochy. Oba interesujące nas kraje są obecnie dość słabe we florecie kobiet. Popisową broń „tricolores” jest natomiast floret mężczyzn z Christianem d'Orioła, a białoczerwonych szabla z Jerzym Pawłowskim. Szpada była zawsze konkurencją, w której notowano wiele niespodzianek. Nie jest wykluczone, że autorami ich w Rzymie będą Francuzi i Polacy choć teoretycznie słabsi od Węgrów i Włochów.

**WIOŚLARSTWO.** Francuzi licza raz jeszcze na swą dwójkę podwójną Duhamel — Monnerau. Polacy na swego skifistę Teodora Kocerke. Są to wszystko zawodnicy zaawansowani wiekiem, posiadający ogromną rutynę dzięki wieloletnim startom i mogący służyć za wzór ambicji sportowej. Czy te cechy wystarczą aby przywieźć również z Rzymu medale?

**PODNOSZENIE CIĘŻARÓW.** Białoczerwoni na ostatnich mistrzostwach świata w 1959 r. zdołali zespołowo pokonać

USA, zajmując drugie miejsce na świecie za ZSRR. Polskie atuty to: mistrz i rekordzista świata Zieliński w wadze piórkowej oraz rekordzista świata Paliński w wadze półciężkiej. Nie wiele im ustępują: Jankowski w koguciej, Czepulkowski w lekkiej, Bochenek w średniej i Białas w lekkociężkiej. Z takim zespołem można wysoko mierzyć. Francuzi oczekują, że Marcel Paterni (półciężka) i Francois Vincent (lekkociężka) zdołają mimo silnej stawki przywieźć do kraju medale.

**GIMNASTYKA.** Drużynowo szacuje się zespoły kobiece i męskie Polski w końcu pierwszej dziesiątki, Francji na początku drugiej. Cicha nadzieja Polaków to mistrzyni Europy Natalia Kotówna, którą stać nawet na medal w wieloboju.

**STRZELANIE.** Tak się złożyło, że i w zespole Kogutów i w zespole Orłów jest po trzech strzelców, którym wróży się punktowane miejsce w strzelaniu kulowym. Są to: Zając, Górski, Nowicki oraz Wahler, Renaud i Hubert. W strzelaniu strutowym faworytem Polski jest wicemistrz olimpijski z Melbourne Smelczyński, a Francji Eoussier.

**ZAPASY.** Wobec takich światowych mocarstw jak ZSRR i Turcja tylko pojedynczy zawodnicy, z krajów nas interesujących, mogą myśleć o punktowanym miejscu w stylu wolnym i klasycznym. W Paryżu wymienią się Mannucard i Bielle, w Warszawie Hajdugę i Sosnowskiego.

**JEŹDZICTWO.** Kawalerzyści polscy i francuscy nie raz odnosili w przeszłości sukcesy na hipodromach świata. Dziś więcej szans daje się Francji, dysponującej jeźdźcami wysokiej klasy, niestety słabszymi końmi. Polacy po 14 latach przerwy zaprezentują dla odmiany dobre konie i mało doświadczonych jeźdźców.

Ogólny przegląd kończymy przypomnieniem, że zespołowo Francja, w nieoficjalnej punktacji Igrzysk, uplasowała się w Melbourne na 10 miejscu, a Polska na 13. Bójowe zadanie dla ekip tricolor i białoczerwonych to lokaty te w Rzymie poprawić.

EDWARD STRZELECKI

BAŻANTY  
KRÓLA STRZELCÓW

Zwycięzca dwóch olimpiad, trzykrotny mistrz świata i jedenastokrotny mistrz Polski w strzelaniu do rżutków, Józef Kiszkurko, na stare lata osiadł w borach tułcholskich, w okolicach Kamiernicy, gdzie hoduje na farmie kilka tysięcy bażantów. Dom Kiszkurki jest prawdziwym muzeum trofeów sportowych i myśliwskich.

Hodowla bażantów staje się w Polsce coraz bardziej popularna, w ciągu 5 lat ilość bażantów wypuszczonych swobodnie na pola ma bowiem powiększyć się do około trzech czwartych miliona. Bażanty wyjadają wielkie ilości nasion chwastów, a przede wszystkim są najskuteczniejszą i najbezpieczniejszą metodą zwalczania szkodliwych szkodliwych zwierząt.

100 mille opinions bien avisées  
sur les chemins de fer polonais

## VARSOVIE - EST GAGNE LE CONCOURS DES „SIGNAUX”

„Le train express pour Lublin part du quai numéro trois. Attention au départ. Varsovie-Est vous souhaite un bon voyage”. Les voyageurs polonais commencent à avoir l'habitude de ces agréables annonces. Ils ne remar-

quent même plus que la voix des haut-parleurs s'est éclaircie et qu'ils comprennent enfin vers quel quai se diriger.

Et pourtant dans bien des gares, ceci est le résultat récent d'un concours lancé par l'hebdomadaire des cheminots — „Signaux”. Près de 100 mille voyageurs dans tout le pays ont déposé dans des boîtes à lettres spéciales toutes les observations et toutes les suggestions qu'ils avaient à faire sur la marche des trains, les horaires, la ponctualité des convois, la propreté des gares, l'amabilité des employés de chemin de fer etc etc.

Ce concours a fait apparaître des fleurs autour des bâtiments repeints de couleur fraîche, des nouveaux tableaux de renseignements et... beaucoup d'amabilité envers les voyageurs et de la part de ceux-ci envers les cheminots.

D'autres suggestions nombreuses sont examinées et lorsque cela est possible immédiatement réalisées. Ainsi de nouveaux guichets seront ouverts dans certaines gares le samedi et dimanche, de nouveaux wagons-couchettes et wagons-lits seront mis en circulation, le nouvel horaire s'efforcera de répondre aux désirs des voyageurs.

L'opinion des passagers a fait attribuer la première place à la gare de Varsovie-Est qui a ainsi supplanté Varsovie-Principale, vainqueur de l'année dernière. Quand aux trains ce sont „La Flèche de la Baltique” reliant Varsovie à Gdynia et Hel et l'express Varsovie-Lublin qui ont obtenu la palme.

Le concours sera répété l'année prochaine, mais les cheminots promettent de faire durer ses résultats toute l'année.

### Kościusko de nouveau à Cracovie

Cracovie a vu arriver... Kościusko. La vue de Dresde en République Occidentale Allemande lui a en effet offert un monument représentant le héros national polonais — oeuvre du sculpteur Rudolf Lehnert.

Ce monument sera placé exactement au même endroit où se trouvait l'ancien monument sauvagement détruit par les hitlériens en 1939.

### Les matières plastiques entrent en concurrence avec le bois, l'acier et le béton...

Dans ce domaine la Pologne est encore en retard. Mais sur de nombreux chantiers de construction, les matériaux traditionnels se sentent déjà menacés.

La retraite a déjà commencé pour les parquets. Les planchers dévorent en effet chaque année des forêts entières. Rien qu'en 1959 près de 15 millions de mètres carrés de planchers en bois ont été posés dans les maisons neuves, pour un million et demi de mètres carrés de pavages en matières plastiques. Mais la bataille est d'avance gagnée pour les „plastiques”. En 1965 la proportion sera à peu près de „moitié-moitié” et après ce sera la débacle du bois.

D'autres matériaux ont fait également apparition sur les chantiers polonais, surtout comme isolants thermiques et acoustiques. Le „styropian” (mousse de polystyrène) a commencé une carrière pleine d'avenir. La moitié des murs intérieurs dans les bâtiments préfabriqués est déjà de „mousse”.

Revêtements des murs, installations sanitaires, conduites d'eau, baignoires en plastiques se frayent aussi — encore timidement — leur chemin. Mais la voie leur est ouverte. La chimie se joue gagnante à tous les guichets.

### NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Varsovie a reçu 50 nouveaux autobus „Karosa” de fabrication tchèque et attend encore 50 „Ikarus” hongrois.

▲ 48 écoles „du Millénaire” sont déjà terminées, 367 autres sont en construction, dont 100 ouvriront leur portes cette année.

▲ Cracovie subit une invasion massive de moustiques. Ceci est une conséquence des inondations et des pluies continues. Les moustiques n'avaient pas été à pareille fête depuis 20 ans.

▲ Un lourd camion est apparu brusquement dans le grand magasin de Krosno, après avoir brisé une vitrine. Le conducteur — malheureusement ivre — s'est avéré être un motocycliste sportif connu — Wl. Niezgoda.

▲ Une exposition de matériel et de machines agricoles polonaises a eu beaucoup de succès à Kiev en Ukraine.

### 20 mille touristes étrangers ont visité la Pologne en juillet

Malgré l'été pourri les touristes n'ont pas trop boudé la Pologne. 10 mille sont venus individuellement, 10 autres mille ont profité des services du bureau de tourisme „Orbis”. Ce sont les Américains et les Canadiens en groupes nombreux (plus de 3 mille au total) qui ont dominé. Beaucoup d'entre eux étaient des Polonais d'origine qui parfois après 40—50 ans ont refait connaissance avec le vieux pays. La troisième place a été partagée par les Français et les Anglais.

## LES „VAILLANTS” DE SAINT-DENIS ET LES „PIONNIERS” BELGES ONT PASSE LEURS VACANCES EN POLOGNE

„C'était une belle leçon de vie au sein de la nature et aussi une, leçon d'amitié” — nous a déclaré M. Jean Tandetnik, d'origine polonaise, qui depuis 32 ans déjà s'occupe du mouvement des pionniers en Belgique...

Au 9-ème Camp International de la Paix et de l'Amitié à Cieplice en Basse-Silésie se sont recontrés les pionniers de 15 pays — Hongrie, Italie, Grande-Bretagne, URSS, Suède, Suisse etc.

Les enfants ouvriers des „Vallants” de la région parisienne étaient pour la première fois à l'étranger. C'était pour eux une merveilleuse expérience. „On nous a dit que les Polonais sont des gens froids. Mais ce n'est pas vrai du tout. On nous a fait partout un accueil chaleureux...” — nous ont confié Mlle Michelle Duhamel et M. Charles Motyka.

Avant leur retour, 430 participants du camp furent invités à une réception par Mr Piotr Jaroszewicz — vice-président du Conseil des Ministres. La soirée fut très joyeuse et très animée et la courte allocution de M. Jaroszewicz est allée droit au

### Souvenirs préférés de Pologne

Parmi tous les objets que l'on peut trouver les boutiques de souvenirs ce sont les colliers et les broches d'ambre qui ont la faveur des touristes étrangers.

Tel est le résultat d'une petite enquête menée dans le magasin installé par l'association „Polonia” près de son centre d'informations touristiques.

Les poupées habillées de costumes régionaux ont également un grand succès. Beaucoup de touristes commandent d'ailleurs ces costumes pour leurs enfants... et pour eux-mêmes.

Les boîtes et les pilotes sculptés par les montagnards, sont très recherchés.

Et il arrive souvent que, une fois revenus dans leurs pays, les touristes écrivent à cette boutique pour lui demander d'envoyer pour leurs amis, des souvenirs perçus à ceux qu'ils ont rapporté de Pologne.

### Les architectes polonais s'emparent de tous les prix en Irak

Les résultats d'un concours international ouvert à Bagdad pour la construction d'un bâtiment gouvernemental représentatif ont été publiés. Les architectes polonais Markiewicz et Staniszkis aidés par leur confrère irakien Kahtan ont gagné le premier prix de 1.400 dollars. Les polonais Sobiepan, Riedel et Dębski ont vu couronner leurs projets des III et IV prix.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie, ul. Ludna 4

coeur des initiés: „Prenez soin - leur a-t-il dit entre autres — et cultivez les liens internationaux d'amitié, transformez-les en une chaîne de paix et de fraternité des jeunes de tous les pays d'Europe dans la lutte pour un meilleur lendemain, pour la paix et pour un monde juste”.

## NOUVEAUX PROGRAMMES DE RADIO EN SEPTEMBRE PLUS DE PLACE A LA MUSIQUE ET AUX VARIETES

La Radio polonaise change ses programmes. A partir du 5 septembre prochain, elle fera plus de place aux émissions populaires et à la musique.

Ainsi en a décidé, le Conseil des programmes qui s'est réuni récemment à Varsovie. Le mot d'ordre qui a présidé aux délibérations a été de rapprocher les émissions des auditeurs.

On a recherché à établir un plus grand équilibre entre les émissions parlées, musicales et les variétés. Des émissions s'attacheront à diffuser sous des formes populaires le progrès technique et la culture.

La première chaîne sera orientée plus spécialement vers la campagne. La deuxième chaîne permettra aux émetteurs qui se trouvent dans chaque grande ville de localiser encore plus leurs émissions. Dans les grands centres industriels le temps d'arrêt des émissions sera sensiblement raccourci.

### La plus riche collection de cadrans solaires offerte par son propriétaire à l'Etat Polonais

Le dr. Tadeusz Przytkowski, continuateur d'une vieille tradition familiale datant de la Réforme, époque où sa ville — Jędrzejów — était un centre culturel rayonnant, est le propriétaire de la plus riche collection de cadrans solaires du monde entier.

Ils a décidé d'en faire don à l'Etat Polonais. Le Ministre de la Culture a de son côté approuvé les plans de transformation et d'agrandissement de ce qui sera un musée unique au monde.

### L'humour polonais a fait prime à Bordighera

Le Festival International de l'humour à Bordighera en Italie est seul en son genre. C'est le Salon International de l'humour qui en est le „clou”. 45 dessins de 21 humoristes polonais y ont voisiné cette année avec les meilleures oeuvres françaises, anglaises, italiennes, japonaises etc. Comme il y a trois ans, c'est l'équipe polonaise qui a obtenu le premier prix.

# Małpie Figle



Trzeba poświęcić pieśni na małpi głos i pianino



Podczas lekcji dobrego wychowania, wszystko by poszło gładko, gdyby nie ten wstrętny telewizor

Małpka w domu, to i duży koszt, i duży kłopot. Ale ile zabawy i radości! Państwo Mirowscy w Warszawie sprawili sobie małego, 2-letniego rezusa „Kubusia”. Mają go już rok i bardzo są z niego zadowoleni, a najbardziej — ich córka, Haneeczka, uczennica VIII klasy

Kubus jada kaszę na mleku, bułeczki, kompoty, orzechy, owoce, a jego ulubionym napojem jest lekka herbata. Małpka mieszka w jadalni w klatce, ale najczęściej harcuje swobodnie po mieszkaniu. Umie otwierać sobie sama drzwi, choć jest małutka, wszędzie zagląda, a rezultat... często zepsuty telefon. W przystępie dobrego humoru małpka włącza sama radio, natomiast nie znosi telewizji, ze złością tłucze łapkami w ekran telewizora, bez względu na jakość programu.

Kubus najbardziej lubi sypiać z panią, trzymając ją bez przerwy — za ucho. Widocznie taki kontakt z panią zapewnia Kubusowi spokojniejszy sen. Kubus lubi także jeździć samochodem, a podczas wycieczki na Jeziora Mazurskie z zapalem skakał do wody.

Zabawnego Kubusia sfotografował p. Dąbrowiecki z Centralnej Agencji Fotograficznej.



Dostanę rozstroju nerwowego przez ten dziki wynalazek. Jak tu go zniszczyć?



O przepraszam! Oddaj mi! To jabłko jest dla mnie!



Wychylmy flaszkę mleka za Wasze i moje zdrowie



Trzeba się wybrać na spacer do sąsiadów na płotki



# Huragan

WG. POWIEŚCI  
WACŁAWA  
GĄSIOROWSKIEGO

Po załatwieniu tajnej misji w Warszawie, porucznik Florian Gotartowski udaje się do Poznania. Tu generał Henryk Dąbrowski mianuje go kapitanem i wysyła wraz ze zdziwczalym pułkownikiem francuskich strzelców, Deschampsem na podjazd. Po daremnych próbach dopędzenia uciekających Prusaków Deschamps rozdziela swój oddział na kilka grup. Dowodzący jedną z nich kapitan Wosiński podstępem zdobywa okupowaną przez pruskie wojska Częstochowę. Wyczyn ten przynosi mu nominację na majora. Po kilkudniowym wypoczynku szwadron Deschamps'a udaje się na spotkanie wojsk generała Milhaud. Wstąpiwszy po drodze do rodzinnego domu Florian dowiaduje się o ucieczce matki i wcieleniu brata do pruskiego wojska. Mimo wielkiego zmęczenia Deschamps decyduje się na jazdę do Warszawy i uproszony przez Gotartowskiego zabiera go ze sobą. Przybyły do stolicy Polski oddział Francuzów witany jest owacyjnie. Radość Gotartowskiego zniweczyła jednak wieść, że Zosia Dziewankowska, którą gorąco pokochał i jej matka zostały aresztowane przez Prusaków i wywiezione.



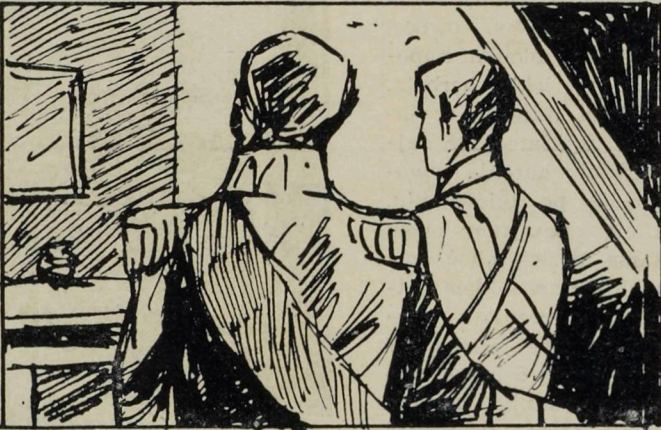
Z największym wysiłkiem Florian dźwignął się z ławy. „Czas na mnie, gosposiu!” — powiedział, przypinając szablę. Mimo protestów i szczerzego żalu szynkareczki wyszedł z winiarni. Kroczył ulicami, niby we śnie, ledwie dostrzegając mijanych przechodniów. Obawa o losy ukochanej rosła z każdą chwilą. Wiedział dobrze, że od Prusaków można było spodziewać się wszystkiego. W pewnym momencie zorientował się, że jest już nad samym brzegiem Wisły. Siadł na kamieniu i zapatrzył się w pyzaty księżyc nad miastem.



Po chwili Florian odwrócił głowę i zauważył jakby przez mgłę, że siedzi opodal królewskiego zamku i że z jego tarasów schodzi z wolna wysoki mężczyzna. Boleść Gotartowskiego jednak tak była wielka, że nie zwrócił uwagi na nocnego gościa i nadal pograżył się w zadumie. Tymczasem mężczyzna szedł powoli w jego stronę, to przystawał, to postąpił kilka kroków naprzód, aż wreszcie zbliżył się do siedzącego Floriana. Zawałał się krótko, a potem ujął go za ramię. „Przyjacielu — rzekł — złe miejsce wybrałeś na nocleg!”



„Zostaw mnie pan w spokoju!” — jęknął Gotartowski, jakby w gorączce. W świetle księżyca, nieznajomy dostrzegł oficerski mundur Floriana. „Upili go warszawianie” — pomyślał. Jakby odgadując to przypuszczenie młody oficer odezwał się znekany głosem: „Myliś się pan! Nie jestem pijany!”. Nieznajomy drgnął gwałtownie i pochylił się ku niemu. „Gotartowski?” — spytał głośno. Wtedy Florian poznał go. „Książę Poniatowski” — zawołał. „Co cię tu przygnało?” — badał książę Józef. — „Zbyt wiele trosk zważyło się na mnie”.



Trzęsąc się jak w febrze Florian opowiedział księciu o wszystkich swych nieszczęściach. Poniatowski słuchał go z wyraźnym współczuciem. Doszli do leżącego obok Zamku pałacu pod Blachą. „Będziesz moim gościem!” — oznajmił książę. Minęli kilka z przepychem urządzonych salonów i weszli do leżących w końcu korytarza izb. Tu Gotartowski zdumiał się wyraźnie. Izby żywcem przypominały kwatery wojskowa. Ani śladu zbytku, proste ściany z porozwieszaną bronią, twarde łóże i stół zrobione były ze zwykłego drzewa.



Poniatowski polecił przybyłemu pokojowcowi przynieść kolację. Wkrótce na żołnierskim stole pojawiło się wino i przekąski. Gotartowskiemu nie smakowało jednak ani jedzenie, ani napitek. Relacjonował księciu ostatnie wydarzenia, których sam był świadkiem. Raptem świat zawirował mu w jakimś opętającym tańcu, fala gorąca ogarnęła całe jego ciało i runął na podłogę bez przytomności. Zaniepokojony jego chorobą Poniatowski nakazał sprowadzić lekarza, osobiście zaś ułożył nieprzytomnego Gotartowskiego na pościeli.



Powiadomiony przez wysłannika generała Milhaud, książę Józef udał się następnego ranka na Wole, skąd miała wyruszyć triumfalna parada wojsk francuskich. Wzdłuż trasy ustawili się tłumy warszawian, przybranych odświętnie, ulice przybrano girlandami i świeżymi gałęziami, i wysypano bielutkim piaskiem. Wzdłuż szpaleru przemaszerowały ku rogatkom delegacje cechów z chorągwiami, radni miejscy, wreszcie deputacja obywateli miasta z marszałkiem Stanisławem Małachowskim i generałem Wojezyńskim na czele.

Punktualnie w południe rozpoczęła się defilada. Otwierali ją dwaj trębacze, wystrojeni w czerwone mundury i grający sygnał zwycięstwa. Za nimi dwa plutony kirasjerów w złotych blachach, salutujące mieszkańców Warszawy obnażonymi szablami. Tłumy umilkły z wrażenia, aż wreszcie wybuchły jednym wielkim okrzykiem: „Niech żyje Francja!” Ze szpalerów, z pootwieranych mimo przenikliwego zimna okien, z balkonów runęła na wkraczające oddziały ulewa kwiatów. Za kirasjerami jechała na białych rumakach orkiestra.



Nareszcie ukazało się dwóch młodziców, przybranych w piękne mundury adiutantów. Za nimi jechał głównodowodzący francuskimi wojskami w Polsce, szwagier Napoleona, marszałek i wielki admirał — Joachim Murat. Strój jego, mieniący się od złota i drogich kamieni, był mieszaniną mody z okresu Walezjuszy z współczesnymi wymogami mistrzów nożyce. Uwagę zwracał kapelusz, czarny, pilśniowy, z białym piórami. Z prawej strony Murata rzucał się biały arab niosący księcia Poniatowskiego, ubranego w mundur ulański.



Były to dwie najpyszniejsze sylwetki w całym tym barwnym pochodzie, toteż warszawianie, a zwłaszcza warszawianki witały obu wodzów wyjątkowo serdecznie. Jakże ogromny kontrast z czerwienią, złotem, bielą i granatem jazdy, stanowiły przybyłe po kilku dniach do Warszawy długie kolumny piechoty, prowadzone przez marszałka Devoust. Zniszczone, popielate płaszcze, wyszarzałe furażerki, postrzępione sztandary żałobny przedstawiały widok. Lecz każdy wiedział, że wspinała zwycięstwa zawdzięcza Napoleon tym kolumnom.



Florian Gotartowski nie oglądał ani imponującej defilady pierwszych oddziałów francuskich, ani skromnego wkroczenia piechoty. Złamany przez chorobę leżał na twardym łóżku w pokoju księcia Józefa, nie wiedząc, co się dzieje na świecie. Silna gorączka trawiła jego organizm, odbierała przytomność. Florianowi wielokrotnie zaglądał do chorego, jednakże za każdym razem słyszał jedynie beładne słowa, nieznanne mu nazwiska i imiona, a wszystka próba nawiązania z nim rozmowy nie dawała rezultatów. Książę był bezradny.



Poniatowski nie miał zbyt wiele czasu na zajmowanie się swym chorym gościem. Od świtu do nocy musiał pracować z wysiłkiem nad uformowaniem gwardii narodowej. Nowotworzone oddziały nie miały dostatecznej ilości mundurów i broni, odczuwał się dotkliwy brak kadry oficerskiej. Uzupełniali ją starzy, kościuszkowscy żołnierze, jak kupiec Schroeder, piwower Krauze, szewc Orłowski, rymarz Gąsiorowski i inni. Na placach Warszawy brzmiała przez cały dzień komenda. Rekruci odbywali naukę wojskowego rzemiosła.



Edward Hartwig.

W siedzibie Stowarzyszenia Francuskich Fotografików przy rue Montalembert w Paryżu (6) odbywa się obecnie wystawa prac jednego z najwybitniejszych polskich artystów-fotografików Edwarda Hartwiga.

Hartwig zdobył już wiele medali na międzynarodowych wystawach. Poza fotografią teatralną, której artysta poświęca wiele czasu, interesuje się on głównie polskim krajobrazem. Dotychczas ukazało się kilka jego albumów, zatytułowanych: „Kazimierz nad Wisłą”, „Lublin”, „Łazienki”, „Ziemia rodzinna”. W przygotowaniu znajdują się dalsze wydawnictwa pt. „Chleb ziemi polskiej”, „Kraków” i „Pieniny”.

Edward Hartwig jest także współautorem pierwszego po wojnie Almanachu Fotografiki Polskiej.

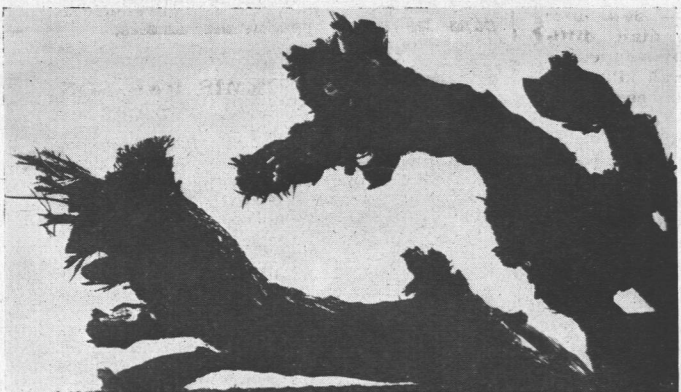
Na obecnej wystawie w Paryżu znalazło się 88 prac artysty, o bardzo szerokiej tematyce.

Obok zamieszczamy kilka reprodukcji fotografii Edwarda Hartwiga.



W pracowni malarza.

# FOTOGRAFIA HARTWIGA



Wierzyby nadwiślańskie.



Komedianci.



Portret pani S.



# Miłość Cesarza

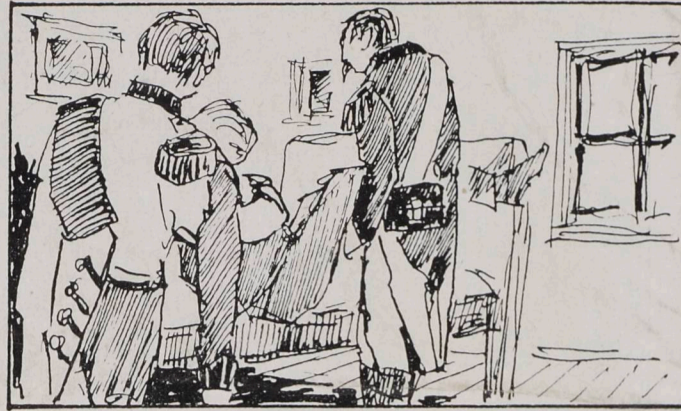
WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Niewinna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtuską cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego, szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Obiecuje jej życie bogate i pozbawione trosk. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polskę potęgę i niepodległość. Nic w zamian nie prosi dla siebie. Bonaparte jest niezadowolony. Odmawia. Zrozpaczona szambelanowa próbuje opuścić gabinet, ale nie starcza jej sił. Na rękach cesarza zostaje wyniesiona z gabinetu. Skruszony Napoleon błaga ją o przebaczenie. Tymczasem brat szambelanowej, porucznik Paweł Łączyński został mianowany pułkownikiem gwardii i przydzielony do kwatery Napoleona. Po licznych przygodach Łączyński dociera do Ostródy, gdzie kwatruje cesarz. Pułkownik składa raport Bonapartemu. W niedługim czasie Łączyński dowiadywa się o stosunkach łączących jego siostrę z Napoleonem, rzuca z szambelanową i zrozpaczony próbuje popełnić samobójstwo.



Nie przywiązując do strzału szczególnej wagi, Ornano zafasował się gdzie ma szukać Łączyńskiego. Wreszcie spotkał żołnierza, który podał się za ordynansa pułkownika. „Prowadź mnie do niego natychmiast!”, rozkazał Ornano. Podporucznik ze zdumieniem spostrzegł, że żołnierz prowadzi go do izby z której był przed chwilą wyszedł. Gdy weszli do komnatki ordynans pierwszy wydał okrzyk zgrozy. O kilka kroków przed Ornanem leżał w kałuży krwi ów dziwak. „Więc to jest Łączyński?”, zapytał przerażony Ornano.



Twarz pułkownika zdawała się być jedną krwawiącą raną. Ornano wraz z ordynansem Jakubem ułożyli Łączyńskiego na postaniu. Pułkownik ledwie dawał znaki życia. Rana krwawiła silnie. Ornano nie ustawał w pracy. Zmieniał bandaża, próbował zatamować krew. Jakub pobiegł po chirurga. Ranny tymczasem poruszył się. Z ust wyrwał mu się strzępek zdania. „Jej ani słowa. Walewskiej. Niech nikt nie wie, że żyłem.” „No, no. Jeszcze do śmierci daleko”, powiedział Ornano. „Nie znasz mojej hanby”, jęknął chory i omdlał znowu.



Ornano zdrzął. Nagle zrozumiał istotę tragedii Łączyńskiego, przyczynę jego samobójstwa. Wstyd się zrobiło podporucznikowi, że sam jeszcze niedawno uważał pułkownika za szczęściarza, który pani Walewskiej, a nie własnym zasługom zawdzięcza szybki awans. Wejście chirurgów i pana de Segur, przerwało rozmyślenia Ornana. „Kula jest na wierzchu”, objaśnił starszy chirurg trzymając w szczypcach wyjętą kulę. „Tęgi kawał ołowiu. Twarda czaszka. Za dwa miesiące śladu nie będzie. Widać, że spieszyło się pułkownikowi do śmierci.”



„Jakto? Więc ten wypadek z bronią chce pan nazwać samobójstwem?”, zapytał pan de Segur. „Bez wątpienia”, odparł chirurg. „Jest pan zatem w błędzie. Pułkownik Łączyński nie mógł tego zrobić”, powiedział twardo de Segur. Chirurg zrozumiał. „Osoba pułkownika jest nadto ceniona by podobny wypadek dał pole do domysłów i plotek. Proszę o tym pamiętać”, powiedział do Ornana. Ornano zrozumiał rozkaz. „Mam dla pana poza tym miłą nowinę. Dostał pan legię i kapitańskie epolety. W pańskim wieku! Gratuluję!”, dodał pan de Segur.



Tymczasem rozkaz cesarski przeniósł główną kwaterę z Ostródy do Finkenstein. Ornano przed wyjazdem postanowił odwiedzić szpital w którym przebywał Łączyński. „Jak się pan czuje, pułkowniku?”, zapytał Ornano po wejściu na salę. „Dziękuję. Znacznie lepiej. Tylko nie pułkownikowi. Porucznik. Po prostu porucznik. „Słyszałem, że cesarz pragnie pana przenieść do Paryża?” „Do Paryża? Żartuje pan. I sądzi pan, że po tym co zaszło ja się zgodzę?”, powiedział głucho Łączyński. „Wrócę do rodzinnego zaścianka”, dodał po chwili.



Gdy Ornano wychodził od rannego na korytarzu szpitalnym spostrzegł damę, której twarz zasłonięta była woalem. Ornano bez trudu rozpoznał panią Walewską. Szambelanowa podeszła do niego niepewnie. „Mam do pana wielką prośbę”, powiedziała. „Muszę go zobaczyć. Dziś odjeżdżam. Pragnę tylko ucałować jego rękę. Nic więcej. Tylko pan jeden może go przekonać.” Ornano zrozumiał prośbę szambelanowej. Dawne wspomnienia z pierwszego balu odżyły w nim. Odrzucił płaszcz i bez namysłu zawrócił do komnaty Łączyńskiego.



Gdy kapitan wrócił — na twarzy jego napisany był wyrok. „Wiem co mi pan przynosi. Skalałam imię, zbrukałam rodzinę, chciałam zaznać rozkoszy bogactwa, czyż nie tak?” „Mylisz się pani. Pułkownik był spokojny. Wysłuchał mnie po czym oświadczył, że to pomyłka, bo jego siostra nie żyje.” Pani Walewska wyprostowała się dumnie. „Dziękuję ci, kawalerze. Podaj mi ramię. Umarła bez wątpienia. O, został pan kapitanem. Zapomniałam złożyć gratulacje. Winszuję! Zaskoczony tą zmianą tonu, czując przy sobie rękę pani Walewskiej Ornano zapomniał o bożym świecie.



Gdy szambelanowa powróciła do domu — cesarz powitał ją łagodną wymówką. „Byłaś tam u niego? Mówiłem ci, prosilem. To szalenie. Szarpiesz sobie tylko niepotrzebnie nerwy.” „Poszłam tam, aby się przekonać, że nikogo już nie mam na tym świecie. Nawet brata”, powiedziała smutno pani Walewska. „Mario! A ja? Dziecko niedobre! Czy możesz przypuścić, że ja wyrzeknę się ciebie kiedykolwiek?” „Ty, najjaśniejszy panie często nie zależysz od siebie”, powiedziała szambelanowa. Napoleon zadumał się. „Masz rację”, powiedział po chwili.



Cichy wieczór lipcowy zapadał ponad alejami parku w Schoenbrunn. Na skraju parku stał mały, parterowy domek wtulony w ścianę drzew. Przed domkiem stanęły w zielonym uniformie trzy osiodłane do drogi konie. Na ganku stał Napoleon i prowadził rozmowę ze swoim przybocznym lekarzem — panem de Corvisart. „Badales ją? Czy jesteś pewien?”, zapytał cesarz. „Nie ma wątpliwości. Pani Walewska spodziewa się potomka”, oświadczył lekarz. „Najlepsza, najzaciejsza!”, szepnął uszczęśliwiony Bonaparte.



„To bardzo ważne. Rozumiesz. To będzie moje dziecko. Moje własne. Francja potrzebuje prawego dziedzica. Cesarzowa musi ustąpić tej, która urodzi mi syna”, cesarz wdrapał się na konia. „Gdyby mi wolno było kierować się uczuciem, wówczas szukałbym rozwiązania tam!” Bonaparte pokazał na mały domek, od którego oddalali się szybko. Jeszcze długo słyszeli słowa ulubionej piosenki cesarza, którą śpiewała pani Walewska. Napoleon posmutniał. Ostatnie słowa piosenki gonili go. „Ty mnie opuszczasz, w dalszą ruszasz drogę...”



Pani Walewska została sama. Domek na skraju Schoenbrunnskiego parku zaległa znów cisza. Naraz w głębi rozległ się przyspieszony tętent galopującego konia. Na widok samotnego jeźdźcy z głębi parku ozwał się okrzyk: „Stój! Kto idzie! Hasło!” „Kleber i Marengo!”, odpowiedział jeździec. Warta przepuściła nieznanego. Przed gankiem przybyły zeskoczył z konia i zakotłował energicznie do drzwi. „Pani szambelanowa Walewska tutaj!”, zapytał po polsku. Sługa zawałał się. „Melduj mnie! Szybko! Nie ma czasu. Paweł Jerzmanowski, kapitan szwoleżerów jego cesarskiej mości”, przedstawił się przybyły.